

DZIS I JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok VIII

Warszawa, 2 marca 1952 r.

Nr 9 (327)

Wanda ZUROMSKA

CZY KRYZYS RODZINY?

(Wezwanie do dyskusji)

REWOLUCJA socjalistyczna wyzwalając nowe siły społeczne stawia przed jednostką posiadającą dobrą wolę służenia ogółowi perspektywę szerokich możliwości twórczego działania. Dlatego życie zbiorowe tak bardzo dynamizuje się a związek obywatela ze społeczeństwem zacieśnia się poprzez wzrost świadomości na rzecz społeczeństwa i poprzez poczucie, że dając swój wkład na rzecz dobra ogółu staje się on pełnowartościowym członkiem zbiorowości.

Ten proces coraz pełniejszego zaangażowania się jednostki w życie zbiorowe nie może być oceniony wyłącznie jako konieczność cywilizacyjna. Trzeba pamiętać również o moralnym aspekcie tego zagadnienia. Szczególnie dla katolika doniosłe znaczenie posiada przezwyciężenie egoizmu, który w kapitalistycznej strukturze społeczeństwa panoszył się bez ograniczeń i którym skażone było całe życie zbiorowe. Nie może być oceniany wyłącznie jako konieczność cywilizacyjna. Trzeba pamiętać również o moralnym aspekcie tego zagadnienia. Szczególnie dla katolika doniosłe znaczenie posiada przezwyciężenie egoizmu, który w kapitalistycznej strukturze społeczeństwa panoszył się bez ograniczeń i którym skażone było całe życie zbiorowe.

Nowa struktura społeczna silnie angażująca jednostki i dynamizująca życie zbiorowe nie pozostaje, rzecz jasna, bez wpływu na typ życia rodziny w nowym ustroju. Podobnie jako to miało miejsce w historii tak i obecnie rodzina przystosowuje się do współczesnych jej warunków społecznych i ekonomicznych.

Są jednak ludzie, którzy w tych przemianach chcieliby dopatrzeć się jakiegoś głębszego strukturalnego kryzysu. Od razu na wstępie podkreślić trzeba, że taki pesymizm uważamy za szkodliwy. Cóż warta byłaby ta rodzina, której rozkwit byłby uwarunkowany atrofią życia społecznego? Zresztą pod postacią tych rzekomych obrońców jakiejś oderwanej od konkretnych warunków historycznych rodziny łatwo w istocie odkryć świadomych lub nieświadomych obrońców kapitalizmu.

Pragniemy aby zainicjowana niniejszą wypowiedzią dyskusja nie miała charakteru bezpłodnych utyskiwań, ale by w sposób twórczy rozważała problematykę rodziny w socjalistycznym ustroju gospodarczym.

POJĘCIE KRYZYSU A ZJAWISKO PRZEMIAN RODZINY

JEŻELI mówimy o kryzysie w jego społecznym sensie, mamy najczęściej na myśli rozkład danej instytucji, grupy, środowiska, w którym procesy kryzysu zachodzą. Przechodzi kryzys, znaczy wówczas ze stanu stałości i całości przechodzi do stanu rozpadu i przemijania. Czyli po prostu — proces kryzysu staje się równoznaczny z procesem zanikania i obumierania. Twierdząc, że współcześnie zjawisko kryzysu dotyka rodzinę, twierdzi się więc tym

samym, że współcześnie rodzina zanika i obumiera.

Wydaje się, że tu tkwi właśnie zasadnicze nieporozumienie. Mówiąc o kryzysie rodziny, mamy bowiem na myśli najczęściej jej tradycyjną, patriarchalną formę. Nie bierzemy pod uwagę, że patriarchalizm tak jak i inne formy rodziny ulegał zmianom w związku z rozwojem form społecznych i kulturalnych i że zmiany te nie zaczęły się od dzisiaj.

Rozkład patriarchalizmu rozpoczął się jeszcze w starożytnym Rzymie na skutek rozluźnienia obyczajowego. Uderzył weń indywidualizm, który żądał zaspokajania wszystkich potrzeb jednostki niezależnie od konsekwencji. Swoboda stosunków seksualnych starożytnego Rzymu w okresie przedchrześcijańskim podważała jednak nie tylko zasadę patriarchalizmu, ale groziła również całkowitym moralnym upadkiem rodziny. Chrystianizm przywrócił rodzinie jej godność społeczną a przez podniesienie umowy małżeńskiej do sakramentu nadał rodzinie charakter religijny. Dawna forma starożytnego patriarchalizmu, gdzie ojciec był panem życia i śmierci wszystkich członków rodziny, uległa jednak przemianie na zasadzie przykazania o miłości bliźniego. Można mówić w tym czasie o powstaniu jakiejś nowej formy rodziny, częściowego patriarchalizmu czy „półpatriarchalizmu“, w której władza męża i ojca zostaje sprowadzona do roli przełożonego i kierownika.

Ta forma rodziny utrzymuje się przez całe niemal średniowiecze. Dopiero w okresie renesansu uderzy w nią znowu przerost indywidualizmu, znajdujący przede wszystkim swój wyraz w wolności pozamałżeńskich stosunków seksualnych, który to stan rzeczy trwa, w rozmaitym natężeniu wprawdzie, poprzez wszystkie następne stulecia.

Poza spóistą organizacją rodziny patriarchalnej opartej na zasadzie władzy ojca i męża, istotnym elementem była również własność prywatna. Rodzina patriarchalna stanowiła komórkę samowystarczalną gospodarco w sensie produkcyjnym i konsumpcyjnym, opartą o posiadanie własnych środków produkcji i własną siłę roboczą. W okresie powstawania wielkiego przemysłu następuje uderzenie właśnie w ową własną „siłę roboczą“ rodziny i w jej gospodarczą samowystarczalność.

Wydaje się słuszne twierdzenie, że forma organizacji rodziny odzwierciedla aktualną sytuację społeczno-ekonomiczną danego społeczeństwa, i że pozostaje z nią w zasadniczym związku. Przemiany organizacji rodziny odbywały się poprzez wieki wraz ze zmianą stosunków społeczno-ekonomicznych i obyczajowych. Oczywiście, jeśli chodzi o sprawę swobody pozarodzinnych stosunków seksualnych i nasilenie zjawiska rozwodów będą one godziły w każdą formę organizacji rodziny.

Uzależnienie struktury rodziny od aktualnej sytuacji społecznej stwarza niewątpliwie warunki, które mogą utrudniać względnie ułatwiać realizowanie się jej istotnych treści. Jeżeli jednak założymy, że typ życia rodzinnego jest stale w stanie przemian, pod wpływem takich czy innych czynników, wówczas bądź staniemy na stanowisku, że każda zmiana w ogóle grozi kryzysem rodziny jako takiej, bądź że chodzi o kryzys jednej z szeregu przemijających jej form.

POJĘCIE RODZINY A CZYNNIKI EKONOMICZNE

NA POJĘCIE rodziny składają się stosunki zachodzące między poszczególnymi członkami rodziny: między małżeństwem, rodzicami i dziećmi, między rodzeństwem. Stosunki te wyznacza więź biologiczna i więź społeczna. Według doktryny chrześcijańskiej rodzina wywodząca się od małżeństwa, które jako sakrament stanowi związek święty, jest sama źródłem łask nadprzyrodzonych. Związki krwi istniejące w rodzinie, jej funkcja opiekuńcza i wychowawcza stają się w ten sposób doczesnymi przejawami nadprzyrodzonych treści, których rodzina jest nosicielką.

Stosunki rodzinne, jak już mówiliśmy, kształtowały wieki. Przechodziły one przez szereg przeobrażeń związanych z kulturą i warunkami ekonomicznymi danej epoki, klasy, środowiska. Najbardziej zasadniczym elementem tych stosunków są związki uczuciowe, których głównym ośrodkiem jest miłość małżeńska. Niezależnie od rozmaitych rodzajów i wyrazów uczuć, jakie łączą ze sobą członków rodziny, element zasadniczy stanowi niewątpliwie **solidarność**.

Solidarność rodzinna w dziejach ludzkości zmieniała swój zasięg i zakres, zmieniała też podłoże na zasadzie którego powstawała. Z jednej strony wyznaczały ją związki krwi. Na tej zasadzie zasięg jej uległ na przestrzeni wieków ogromnemu rozszerzeniu. Z przerażaniem się rodzin pierwotnych w rody i plemiona solidarność rodzinna staje się rodową i plemienną, aby potem przeobrazić się w narodową i stać się istotnym elementem patriotyzmu. Z drugiej strony na zasadzie rozproszenia przestrzennego rodzin wielkich oraz związków małżeńskich zawieranych z członkami innych rodzin, rodów i plemion tworzyła się nierzadko przeciwstawność interesów ekonomicznych prowadzących do konfliktów i ograniczających zasięg solidarności rodzinnej do jej węższego kręgu.

Zasadniczą podstawę tradycyjnej wspólnoty rodzinnej stanowiła wspólna własność. W marę rozrastania się rodziny podział majątku stawał się jednak przedmiotem nierzadkich konfliktów wprowadzających dezorganizację w rodzinie i go-

dzących w jej solidarność wewnętrzną. Wspólna własność nie zawsze więc stanowiła motyw rodzinnej solidarności. Jako element niestały nie może być zatem niezbędną.

Interes ekonomiczny rodziny nie wyraża się jednak jedynie i wyłącznie w posiadaniu własności środków produkcji ani w samym gromadzeniu dóbr, które mają stanowić majątek rodziny. Interes ekonomiczny rodziny wyraża się przede wszystkim w jej zdolności do **racjonalnego** zaspokajania aktualnych potrzeb rodziny. Jeżeli założymy, że potrzeby te nie są objawami przerostów indywidualnych, ale wynikają z istotnych potrzeb jednostki świadomej swego społecznego uwarunkowania i kierującej się dobrem całej rodziny, wówczas interes ekonomiczny stanie się rzeczywistym motywem solidarnych dążeń wszystkich członków rodziny.

Z problemem tym łączy się nie tylko sprawa zdobywania środków materialnych, ale racjonalne gospodarowanie nimi, organizacja gospodarstwa domowego, zapobiegliwość, dbałość, odpowiedzialność wszystkich członków rodziny za to, co stanowi jej wspólne dobro. Zagadnienie gospodarstwa domowego podlega w bardzo zasadniczym stopniu uwarunkowaniu społecznemu i ekonomicznemu. Inaczej chociażby wygląda ono w rodzinach wiejskich niż miejskich, nie mówiąc już o różnicach między rodziną proletariacką a burżuazyjną.

Rozwój uprzemysłowienia odbija się w sposób wyraźny i bezpośredni na organizacji domowego gospodarstwa i jego poziomie. Wiele funkcji domowych ulega koniecznej likwidacji, wiele poważnemu przeobrażeniu. Łączy się z tą sprawą problem tego, co nazywamy „ogniskiem domowym“ i co z kolei stanowiło również tradycyjną więź rodzinną od szeregu pokoleń. Powstawanie wielkich ośrodków miejskich wpłynęło od dawna na coraz większą redukcję gospodarczych funkcji rodziny. Pozostaje to w związku z zatrudnieniem kobiet, co z jednej strony przyspiesza rozwój przemysłu wyręczającego kobietę w prowadzeniu domowego gospodarstwa, z drugiej powoduje rozrost instytucji takich jak stołówki, pralnie, cerownie itp. Jest niewątpliwie, że gospodarstwo domowe absorbuje kobietę i utrudnia jej pracę zawodową i również niewątpliwie jest, że w okresie wyjątkowej produkcji będzie się zmierzało do odciążenia kobiety raczej od zajęć domowych niż od usuwania jej z pracy zawodowej.

Ten stan rzeczy wynika z samego charakteru produkcji przemysłowej i jeżeli w krajach kapitalistycznych staje się przyczyną istotnego konfliktu między potrzebami rodziny a potrzebami społeczeństwa kształtującego się na zasadzie interesu klasowego, to w społeczeństwie socjalistycznym do tego konfliktu w zasadzie dochodzić nie powinno. Fakt

W NUMERZE m in.:
Konstanty ŁUBIENSKI — Ustrój społeczno-gospodarczy
Józef SZCZAWIŃSKI — rozmowa z prof. dr Janem Czekanowskim
Jan POGORSKI — Hong-Kong, opium i Angliacy
Giovanni PAPINI — Pierwszy gigant
Anna JANKOWSKA — Wystawa „Wiek Oświecenia w Polsce“
Mateusz T. MILEWSKI — geografia żywienia

przeżywania jednak tego rodzaju konfliktów przez członków społeczeństwa socjalistycznego może powstać z dwóch przyczyn:

1. niedostatecznej ilości instytucji społecznych zastępujących gospodarstwo domowe,
2. trudności w przełamaniu dawnych tradycji kulturalnych, uniemożliwiających dostosowanie się do nowych warunków.

Dla naszych rodzeństw istotny jest problem, czy niewątpliwie kryzys, jaki przeżywa „ognisko domowe“ jest w istocie kryzysem rodziny, czy też niezależnie od chwilowych trudności na tym terenie i do czasu stworzenia większego zasięgu instytucji pomocniczych, kryzysem pewnej formy życia rodzinnego, która w związku z postępowaniem cywilizacji przeżywa się i zanika. Analogiczną sprawą do problematyki gospodarstwa domowego jest sprawa krótszego lub dłuższego **rozproszenia przestrzennego rodziny**.

Praca zarobkowa, nauka, praca organizacyjna stwarza konieczność przebywania członków rodziny poza domem. Okres przestrzennego rozproszenia rodziny jest krótszy lub dłuższy zależnie od charakteru zajęć i ilości funkcji. Nierzadko część członków rodziny odwiedza rodzinny dom jedynie od czasu do czasu, dojeżdżając do zakładów pracy lub nauki z dalszych miejscowości i znajdując mieszkanie bądź w hotelach pracowniczych, bądź w burdach czy też wynajmowanych okresowo pokojach sublokatorskich. Na tej podstawie pojęcie domu rodzinnego, traci coś ze swej dawniejszej roli, kiedy ilość czasu spędzanego poza nim przez członków rodziny była ograniczona i kiedy życie ogniskowało się głównie na terenie domu. Człowiek współczesny znajduje szereg kontaktów pozarodzinnych, wynikających z jego pracy, działalności publicznej, studiów i zainteresowań. Dynamizm życia rozszerzył zakres jego przeżyć i zmusił do udziału w kręgu społecznie szerszym niż rodzina.

Zgodzono się na to, aby mężczyzna pozostawał poza domem na ten okres czasu, w którym wypełnia swoją pracę zawodową lub bierze udział w życiu społecznym czy politycznym. Dopiero gdy te same prawa i obowiązki zaczęły ogarniać kobiety — powstały problemy. Kultura tradycyjna umieszczała kobietę zawsze wewnątrz domu, jej wyjście na zewnątrz stało się wstrząsem, stało się przeżyciem, do którego nie zawsze i sama kobieta i jej najbliższe otoczenie było przygotowane. Wydawało się, że z chwilą zaangażowania się kobiety poza rodziną czy to w pracy zawodowej czy społecznej musi upaść rodzina, której życie wewnętrzne ulegnie całkowitej dezorganizacji. I znowu wydaje się, że sprawa okresowego rozproszenia rodziny, głównie wyjścia kobiety z kręgu domu na szerszą arenę życia,

(Dokończenie na str. 2)

CZY KRYZYS RODZINY?

jest bezpośrednio związana z nowymi warunkami, które stwarza rozwój cywilizacji. Nie jest prawdopodobne, aby człowiek współczesny ograniczył się jedynie do przeżyć wyłącznie rodzinnych, aby zamknął się w rodzinnym zaścianku. Kobieta otworzyła raz drzwi domu, nie zatrzaśnie ich z powrotem, ani nie zatrzyma się w progu; to samo dotyczy młodzieży. Co do tego nie można mieć żadnych złudzeń.

Jednak istota zagadnienia polega chyba nie na tym, aby wiloczyć kobietę czy młodzież z powrotem w ciasne ramy domu i rodziny, ale na tym, aby przez to ich wyjście nazeewnątrz została rozsądną zaściankowością rodzinnych przeżyć. Rodzina w tych warunkach staje się terenem, na którym zainteresowania i zakres przeżyć każdego członka zostaje wzbogacony i poszerzony o przeżycia i zainteresowania innych członków rodziny. W ten sposób zwiększa się nasz udział w życiu najbliższych i pogłębia wspólnota przeżyć rodzinnych. Z drugiej strony chroni to jednostkę do ograniczania się do dziedzin zainteresowań wyłącznie specjalnych. W ten sposób więc rodzina może stać się tym skuteczniejszym regulatorem przeżyć i zainteresowań jednostki, zabezpieczając ją zarówno przed przestępstwem indywidualizacji, jak i specjalizacji.

Każdy musi mieć jednak świadomość tego, że będąc członkiem rodziny, jest jednocześnie członkiem społeczeństwa. Z uświadomienia tych spraw wynikają bowiem ważne i zasadnicze konsekwencje, wynika szeroki zakres obowiązków, których organizacja musi być taka, aby nie wchodziły one ze sobą w sprzeczność. Stwierdzając, że jest to wynikiem zarówno ogólnego rozwoju cywilizacji, jak nakazem chwili bieżącej, realizującej się w warunkach socjalizmu, nie twierdzimy bynajmniej, że życiowa praktyka pod tym względem jest prosta i łatwa. Nie mamy jednak zamiaru walczyć o prawo do filisterskiej wygody mieszczańskiego bezproblemowego przeżywania życia i jego spraw. Trzeba powiedzieć wyraźnie: poważna część życia człowieka przebiega poza domem rodzinnym. Życie rodzinne może na tym tle ulec pewnej dezorganizacji, nie jest to jednak warunek konieczny tej dezorganizacji, a tym bardziej przyczyna podważania wspólnoty przeżyć w rodzinie, które właśnie dzięki temu ulegają rozszerzeniu o nowe elementy, a nie ograniczeniu. Trudność sprowadza się do potrzeby zasadniczej przebudowy postawy psychicznej człowieka, przede wszystkim i do przezwyciężania przez rozwój przemysłu, komunikacji i budownictwa trudności czysto materialnych.

FUNKCJA WYCHOWAWCZA RODZINY

PRZESUWANIE się części funkcji wychowawczych z rodziny na instytucje społeczne rozpoczęło się z powstawaniem szkół publicznych, burs i internatów. Stopniowo coraz większą ilość tych instytucji przejmowało państwo. Szkoła przede wszystkim stawała się terenem wpływu państwa na wychowanie młodego pokolenia.

Nakazem, którego społeczeństwa burżuazyjne nigdy nie umiały pojąć należycie, jest konieczność szacunku okazywanego wychowaniu rodzinnemu przez wychowanie szkolne i szkolnemu przez rodzinne. Rodzina nie jest w stanie bowiem zastąpić szkoły, a szkoła w żadnym wypadku nie zastąpi rodziny. Inne są zakresy ich wychowawczego oddziaływania. Rodzina daje dziecku przede wszystkim podstawy moralne. Do szkoły przychodzi już ono z pewnymi nawykami i postawą, wyniesioną z do-

mu. Oddziaływanie wychowawcze rodziny posiada tak zasadniczy i specyficzny charakter, że w żaden sposób nie da się go zastąpić. Oczywiście wielką rolę odgrywa tu organizacja rodziny, jej atmosfera, postawa rodziców.

Wydaje się, że nie uświadomiamy sobie należycie, w jaki sposób odbywa się wychowanie przez rodzinę, jakkolwiek nieświadomie realizujemy je lepiej lub gorzej. W rodzinie wychowawczo oddziaływa absolutnie wszystko. Począwszy od znalezionej w kącie brudnej szklanki aż do konfliktów między rodzicami. Nawyki, pojęcia i uczucia dziecka kształtują się na podstawie jego codziennego doświadczenia. Wydaje się, że pewne sprawy i rzeczy nie powinny do dzieci docierać. Tymczasem dzieje się tak, że właśnie docierają. Dziecko jest baczny obserwatorem obdarzonym na dodatek dużą intuicją i nie bardzo udaje się przed nim w ogóle coś ukryć. Zachowanie się matki i ojca, ich wzajemne stosunki, poglądy i postawa stanowią dla dziecka całą kopalnię przeżyć, odczuć, rozumień.

Ileż to razy spotykamy się z obawami rodziców w stosunku do „złych wpływów“ groźących dziecku z zewnątrz, a czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się, jak chronić dziecko od „złego wpływu“ we własnym domu? We własnej rodzinie? Nie tyle to, co rodzice mówią, ale jak żyją ważne jest dla dziecka. Zasadniczym bowiem czynnikiem oddziaływania wychowawczego jest to, co nazywamy „stylem życia“. Na styl życia rodziny składają się wzajemne stosunki między członkami rodziny: rodziców między sobą, rodziców i dzieci, rodziców i wnucząt, postawa życiowa rodziców

(Dokończenie ze str. 1)

i ich osobowość. Wynikiem, skutkiem takiego czy innego stylu życia jest atmosfera rodziny. Na tym właśnie terenie odbijają się wszelkie przestępy indywidualizmu i egoizmu. Kształtują one zarówno charakter dziecka, jak warunkują jego przyszłą postawę. Ostatecznie rodzina oddaje społeczeństwu bądź jednostkę wartościową moralnie, bądź spaczoną.

Rzadko kiedy mamy na uwadze te właśnie sprawy, kiedy mówimy o kryzysie funkcji wychowawczej rodziny. Zmieniają się niewątpliwie warunki, w jakich rodzina spełnia swoją rolę wychowawczą, ale w wykonaniu jej nie może rodziny żadna inna instytucja całkowicie wyreczyć. Tak samo, jak błędne jest mniemanie, że w ciągu dnia trzeba specjalnie wydzielać godziny przeznaczane na wychowanie dziecka. Na szczęście, a czasem niestety, każdy kontakt rodziców z dziećmi, każde ich zachowanie się, całość trosk i kłopotów rodzinnych spełnia funkcję wychowawczą. Mówić o kryzysie roli wychowawczej rodziny można jedynie w tym wypadku, gdy następuje jej całkowity rozkład moralny. Nie twierdząc, że takie wypadki nie zdarzają się dzisiaj, musimy jednak stwierdzić, że aktualnie zarysowuje się wyraźna tendencja przemiany postawy irracjonalnej w stosunku do tego, czym jest rodzina i miłość rodzinna, w racjonalne uświadomienie roli i znaczenia rodziny oraz obowiązków, jakie wynikają z zawarcia związku małżeńskiego i wydania na świat potomstwa.

Trzeba tu podkreślić, że charakter sakralny, jaki posiada małżeństwo i rodzina chrześcijańska, ułatwia niewątpliwie realizację tych zadań i obowiązków, stwarza łatwiejsze warunki do ich spełnienia. Posiadanie tej wielkiej szansy przez katolików obarcza ich jednak tym większą odpowiedzialnością wobec Boga i wobec społeczeństwa.

WNIOSKI OGÓLNE

NA PODSTAWIE powyższych rozważań dochodzimy do wniosku, że w zasadzie trudno wyodrębnić wśród licznych czynników wyznaczających procesy przemian rodziny, które ją faktycznie dezorganizują od tych, które tej dezorganizacji zapobiegają. Są procesy, które już się dokonały i są takie, które się na naszych oczach dokonują. Jest niewątpliwie, że pozostają one w poważnym związku z warunkami ekonomicznymi.

Każdą przemianą ekonomiczną stanowi większy lub mniejszy wstrząs w życiu społeczeństwa, po którym przychodzą okresy przejściowe z charakterystycznymi zjawiskami wahań i konfliktów.

Aktualnie dokonujące się przemiany społeczno-ekonomiczne przeniosły nas z ustroju w poważnym stopniu cywilizacyjnie zaoferowanego do warunków socjalistycznych. Stąd konieczne zasadnicze wstrząsy w dziedzinie pojęć i postaw moralnych. Konflikty obowiązków, jakie powstają obecnie w szeregu rodzin, są w dużym stopniu wynikiem trudności przełamania dawnej postawy psychicznej, którą kształtowała własność prywatna i ustrój rodzinny typu patriarchalnego.

Żyjemy niewątpliwie w okresie przełomu, jaki się dokonuje w przejściu z jednego typu cywilizacji w drugi. Stąd przeobrażenia, jakie zachodzą współcześnie w rodzinach. Nie mogą być uważane za kryzys w sensie rozkładu, ale za konieczne i niezbędne doświadczenie w dziejach duchowej przemiany człowieka. Są one przede wszystkim oznaką powstawania nowego typu rodziny, w którym na miejsce przeżywających się elementów wchodzi nowe, niewątpliwie jednak jeszcze niedostatecznie zasymilowane.

Dlatego wydaje się, że problem rodziny w Polsce dojrzał do poważnej dyskusji, której potrzeba tym wyraźniej rysuje się na tle dzisiejszej sytuacji społecznej i ogólnonarodowej. Wypowiedzi dotyczące tej niezmiernie bogatej i złożonej problematyki, którą trudno wyczerpać w jednym artykule, pomogłyby do precyzyjniejszej analizy zagadnienia i umożliwiłyby wyprowadzenie konkretniejszych i bardziej szczegółowych wniosków. Stąd apel o baczniejsze zwrócenie uwagi na te sprawy, które są przecież dostatecznie bliskie i bezpośrednio przeżywane, aby mógł w nich zabrać głos niemal każdy.

Dla nas, katolików, najbardziej pozytywną wartością obecnego momentu dziejów stanowi zarówno to, że interes ekonomiczny przestał być motywem zawierania małżeństwa, jak kryzys postawy indywidualistycznej, proces wyzwalania się z „skurczu egoistycznego“. W procesach bowiem najbardziej skomplikowanych i związanych z życiem doczesnym chrześcijanin musi umieć odnaleźć wartości wieczne.

Wanda Żuromska

NOTATNIK POLITYCZNY

Machinacje premiera Faure'a

Gdy 43 letni Edgar Faure, najmłodszy od 1874 roku premier francuski, tworzył 20 stycznia nowy rząd stanęło przed nim zadanie uzyskania zgody parlamentu na remilitaryzację Niemiec zachodnich i włączenie ich sił zbrojnych do „armii europejskiej“. Było z góry do przewidzenia, że uzyskanie tej zgody nie będzie rzeczą łatwą.

Francuska opinia publiczna właśnie w kwestii remilitaryzacji Niemiec zachodnich jest szczególnie zgodna i jednolita w swym oporze i protestach przeciwko próbom wskrzeszenia Wehrmachtu, widząc w tym zarówno poważne zagrożenie pokoju światowego, jak i niebezpieczeństwo grożące bezpośrednio Francji. Zremilitaryzowane Niemcy zachodnie w krótkim czasie zmajoryzują militarnie i gospodarczo Francję, a wnosząc do armii europejskiej cały swój program rewindykacyjny wciągają i Francję w niebezpieczeństwo wojny o realizację tego programu. Paryski prawicowy „Le Monde“ pisał: „Dajcie Niemcom karabin, a on zaraz podpali świat“. Po co ma się dać Niemcom karabin do ręki? Oczywiście po to, aby z niego strzelał, najpierw przeciwko tym wszystkim, którzy stoją na drodze amerykańskiego imperializmu. To, że kierunek tych strzałów nie jest w tej chwili skierowany przeciw Francji, wcale nie może uspokajać „Le Monde“ przypomina, że stutysięczna armia niemiecka dozwolona traktatem wersalskim stała się punktem wyjścia dla utworzenia hitlerowskiego Wehrmachtu.

Właśnie w gorących dniach, kiedy w Pałacu Burbońskim miały zapadnąć decyzje, rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wystosował do 4-ech mocarstw pismo, w którym domaga się w interesie Niemców i świata zawarcia traktatu pokojowego. Inicjatywa rządu N.R.D. i oświadczenie premiera Grotewohla na konferencji prasowej, że zaniepokojenie Francji co

do skutków remilitaryzacji Niemiec zachodnich jest realne, odbiło się szerokim echem w społeczeństwie francuskim, umacniając jego przekonanie, że zamiast uzbierać Niemcy zachodnie należy podjąć rozmowy dla rozwiązania problemu niemieckiego na drodze pokojowej i w oparciu o zasady wytyczone w układzie poczdamskim. „Jeszcze nie jest za późno“ — pisał nazajutrz paryski „Combat“. Inicjatywa NRD daje okazję „do podjęcia rokowań między Wschodem i Zachodem na temat zjednoczenia Niemiec“, zanim w Lizbonie zapadną decyzje, które przybliżą niebezpieczeństwo III wojny światowej.

Równoległe z naciskiem francuskiej opinii publicznej rozwijała się w odwrotnym kierunku presja Waszyngtonu. Reakcyjne pisma amerykańskie zamieszczały przez cały czas trwania debaty artykuły, w których użyto wszelkich metod presji, by zmusić parlament francuski do poparcia rządu.

„Wall Street Journal“ pisał: „We Francji wybuchła rebelia przeciwko planom zbrojeniowym. Jeżeli francuskie Zgromadzenie Narodowe głosować będzie przeciwko „armii europejskiej“ i remilitaryzacji Niemiec zachodnich, cały system paktu atlantyckiego wezmą diabli, a Kongres nie uchwali ani jednego szelaga dla Europy zachodniej“. Wzywając rząd USA do zwiększenia presji na rząd francuski i na rządy innych krajów satelickich w kierunku przyspieszenia realizacji amerykańskich planów, pisał w tamtych dniach „New York World Telegram“: „Neutralizm stał się plagą w malych krajach zachodnio-europejskich, że nawet największy atenci USA zaczynają obawiać się sprokowania (!) ZSRR. Waszyn

gtonowi jest coraz trudniej utrzymać jedność świata zachodniego“. Przy akompaniamencie takich głosów debata w parlamencie francuskim toczyła się wśród burzliwych obrad od 11 do 19 lutego. Spośród kilkudziesięciu deputowanych zabierających głos w dyskusji, zaledwie kilku zdobyło się na odwagę otwartego wypowiedzenia się za „armią europejską“ i remilitaryzacją Niemiec zachodnich. Większość parlamentu począwszy od lewicy aż do stronnictw burżuazyjnych nie żałowała słów ostrej krytyki pod adresem rządu.

Mimo tej krytyki z 5-ciu zgłoszonych przez różne partie rezolucji tylko jedna — wniesiona przez partię komunistyczną — wyraziła potępienie dla polityki rządu, pozostałe natomiast obwarowane były mniej lub dalej idącymi zastrzeżeniami, a w gruncie rzeczy akceptowały remilitaryzację Niemiec zachodnich względnie usiłowały sprawę tę jeszcze odroczyć. W tych warunkach premier Faure musiał się porządnie namozić, aby przeforsować swój własny projekt, zmieniając zresztą kilkakrotnie jego formułę, aby ułatwić socjalistom spod znaku SFIO poparcie rządu. W poszukiwaniu tej formuły, która byłaby strawną dla większości parlamentarnej, Faure uchwylił się ostatniej deski ratunku w kształcie gwarancji mocarstw zachodnich dla Francji.

O metodach, do jakich uciekł się Faure świadczy następujący przykład. W czasie debaty Faure zawiądomił parlament, że Agencja „France Press“ nadała właśnie „nadzwyczaj ważną“ depezę z Londynu. Według tej depezy Acheson i Eden mieli udzielić Schumanowi „gwarancji przeciwko odroczeniu militarystyki niemieckiej“. W kilka godzin później amerykańska agencja „United Press“ zaprzeczyła całkowicie wiadomości

zawartej w tej „sensacyjnej“ depeży. „UP“ podkreśliła, że Acheson nie mógłby udzielić gwarancji bez zgody Kongresu. Nie na tym jednak koniec skandalu ze „falszowaną depezą“. Zdymisjonowany naczelny redaktor agencji AFP Negre ujawnił, że wiadomość o gwarancjach opublikował na osobiste żądanie ministrów Schumana i Bidault, którzy zlecieli nadać mu jej sensacyjną formę.

Przy pomocy tych i tym podobnych manewrów, premier Faure uzyskał ostatecznie poparcie parlamentu nikłą większością głosów. Zadecydowały głosy „socjalistów“.

Ostateczna uchwała zawiera co prawda szereg „zastrzeżeń“, ale nawet tak doświadczony polityk z okresu monarchijskiego jak Daladier wskazuje na łamach „Information“ na iluzoryczny charakter tych wszelkich ograniczeń i gwarancji, mających towarzyszyć zbrojeniom Niemiec zachodnich. Bez względu na wszystkie te zastrzeżenia — pisze Daladier — zapadła w Lizbonie decyzja co do zniesienia statutu okupacyjnego, pełnego równouprawnienia Niemiec, zwolnienia przestępców wojennych i zniesienia alianckiej kontroli nad produkcją Zagłębia Ruhry. Francuskie Zgromadzenie Narodowe nie przeciwko temu nie potrafiło działać, skoro nie umiało powiedzieć „nie“ przed konferencją Lizbońską.

Daladier miał tym razem rację. Jak wiadomo projekt „armii europejskiej“ został w Lizbonie zatwierdzony. Minister Schuman podniósł co prawda przy tej okazji swoje zastrzeżenia i obawy, ale nikt nie brał ich już na serio. Amerykańskie i angielskie agencje w swych sprawozdaniach z Lizbony pominięły nawet wystąpienia Schumana całkowitym milczeniem.

Parlament francuski, a przede wszystkim prawicowi socjaliści spod znaku SFIO, wydali Francję na niebezpieczeństwo związane z odrodzeniem niemieckiego militarystyki.

Konstanty ŁUBIEŃSKI

ZAPOZNAJEMY CZYTELNIKÓW Z PROJEKTEM KONSTYTUCJI

USTRÓJ SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

I

PREZYDENT Bolesław Bierut określił nową Konstytucję jako „wielką kartę zwycięskich osiągnięć i utrwalonych na zawsze zdobyczy społecznych polskiego ludu pracującego. Chyba nie może być wątpliwości że to określenie znajduje potwierdzenie przede wszystkim w postanowieniach projektu Konstytucji, dotyczących ustroju społeczno-gospodarczego

W tej dziedzinie dokonane przemiany wprowadziły olbrzymią większość społeczeństwa na drogę rozwoju, nadając Rzeczypospolitej Polskiej charakter państwa ludowego zasadniczo różnego pod względem form i treści życia społecznego od Rzeczypospolitej szlacheckiej z okresu przedrozbiorowego i burżuazyjnej z okresu międzywojennego.

Dlatego też trzeba uświadomić sobie, że te zasady ustrojowe, które weszły do projektu to nie tylko rejestracja siedmioletnich przemian, to równocześnie ramy, w których życie społeczne będzie kształtować się w przyszłości. To co zostało dokonane będzie podlegać dalszemu doskonaleniu i rozszerzaniu, jednak nie będzie ulegało zmianom co do samej istoty, oczywiście na przestrzeni tych czasów, które nie fantazja lecz racjonalny sposób myślenia zdoła uchwycić. Kategorie tego stwierdzenia nie wynika jednak z jakiegoś fetyszyzmu prawniczego, polegającego na wyznawaniu poglądu o niezmienności praw konstytucyjnych, natomiast wypływa z przekonania o ewolucji stosunków społeczno-gospodarczych ku socjalizmowi w całym świecie, również w krajach kapitalistycznych czy teudalnych ewolucji dziś już całkowicie pozytywnej

II

W PROJEKCIE Konstytucji trzeba rozróżnić postanowienia dotyczące celów ustroju społeczno-gospodarczego i postanowienia dotyczące jego elementów (instytucji, urzędów), innymi słowy ustroju w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Zespół celów, którym ustroj społeczno-gospodarczy ma służyć, można również określić jako program społeczno-gospodarczy, który w oparciu o Konstytucję ma być realizowany. Program taki zamieszczony w Konstytucji nabiera szczególnego autorytetu, stając się normą dla wszystkich władz państwowych. Zmiany w polityce tych władz muszą zatem mieścić się w ramach wytyczonych przez program zawarty w Konstytucji

7-tym przejdziemy do wymienienia celów gospodarczo-społecznych trzeba podkreślić, że pierwszym, naczelnym celem Konstytucji, a zatem wszystkich przez nią przewidzianych urzędów, politycznych, kulturalnych i społeczno-gospodarczych jest „rozkwit Narodu Polskiego”, jego niepodległość i suwerenność. Ten cel sprecyzowany we wstępie jest wyraźnie podkreślony w odniesieniu do ustroju społeczno-gospodarczego w art. 7 pkt. 3, gdzie wśród celów planowej polityki gospodarczej Polski jest wymienione umacnianie siły, obronności i niezależności Ojczyzny. Obok niego we wstępie wskazano drugi cel naczelną dotyczący całej Konstytucji, a mianowicie „dalsze polepszenie stosunków społecznych, całkowite zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka”, a zatem jak stwierdza projekt Konstytucji „ureczywistnienie wielkich idei socjalizmu”.

Po podkreśleniu tych dwóch naczelných celów Konstytucji przechodzimy do sprecyzowania celów, które składają się na program społeczno-gospodarczy zawarty w projekcie Konstytucji.

Cele te są wymienione najpierw w art. 3 w pkt. 2 i 5 w których mowa, że „Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia rozwój i nieustanny wzrost sił wytwórczych kraju przez jego uprzemysłowienie oraz zabezpiecza stały

wzrost dobrobytu, zdrowotności i poziomu kulturalnego mas ludowych. Ta sama treść jest powtórzona w art. 7 pkt. 3 gdzie jako zasadniczy cel planowej polityki gospodarczej jest wymieniony „stały rozwój sił wytwórczych kraju oraz nieustanne podnoszenie poziomu życiowego mas pracujących”.

Powyższe sformułowania nie są nowe, wyrażają bowiem te przekonania, które zostały już silnie zakorzenione w umysłowości całego społeczeństwa. Nie będzie chyba przesadą stwierdzić, że w Polsce staje się truizmem teza, iż rozkwit Narodu Polskiego i umocnienie jego niepodległości i suwerenności można osiągnąć tylko przez uprzemysłowienie kraju, przez rozwój w pierwszym rzędzie produkcji środków wytwórczych, przy nieustannym podnoszeniu dobrobytu mas pracujących.

Ścisłe powiązanie uprzemysłowienia kraju i rozwoju sił wytwórczych z podniesieniem dobrobytu mas pracujących stanowi jedną z najbardziej podstawowych tez projektowanej Konstytucji. Zależność ta jest nierozdzielna. Nie można bowiem podnosić dobrobytu bez rozwoju sił wytwórczych, warunkujących rozwój produkcji dóbr i usług konsumpcyjnych, jak również i nie do pomyślenia jest na dłuższą metę uprzemysłowienie kraju, rozwój jego sił wytwórczych bez równoczesnego podnoszenia dobrobytu mas pracujących, obejmującego nie tylko zaspokojenie potrzeb materialnych, lecz również i duchowych w szerokim tego słowa znaczeniu. Wynika to po prostu z faktu że najpotężniejszą siłą wytwórczą jest sam człowiek, jego wartość materialna, intelektualna i fizyczna.

W tym zespole celów ogólnych i szczegółowych tkwi jakaś bezwzględna zależność, jakaś oczywista oczywistość, jeśli wolno użyć takiego określenia. Nie ma rozwoju Narodu Polskiego, nie ma umocnienia jego niepodległości i suwerenności bez socjalistycznego systemu społeczno-gospodarczego, ponieważ w naszych czasach jedynie ten system może zapewnić krajowi rozwój gospodarczy i uprzemysłowienie oraz podniesienie dobrobytu mas pracujących. W tym stwierdzeniu mieści się cały sens Konstytucji, cały sens ustroju społeczno-gospodarczego przez Konstytucję określonego. Lecz siła tego stwierdzenia leży nie tylko w jego ścisłej logice. Stwierdzenie to potwierdza również rzeczywistość — siedmioletnie osiągnięcia, które świadczą o jego pełnym realizmie.

III

REALIZACJĘ wyżej wymienionych celów zapewnią będą następujące elementy ustroju:

1. system własności,
2. system planowania,
3. system urzędów socjalnych.

System własności jest podstawowym elementem każdego ustroju społeczno-gospodarczego, przy czym najbardziej istotną w każdym systemie własności jest sprawa własności środków produkcji. W istocie rzeczy istnieją dwie formy własności środków produkcji: społeczna i indywidualna. W projekcie Konstytucji występują obie, z tym, że dla formy społecznej jest zastrzeżony znacznie szerszy zakres niż dla indywidualnej, ponadto projekt ustala warunki dalszego rozwoju formy własności społecznej.

Art. 8 określa co stanowi mienie ogólnonarodowe czyli własność społeczną. Na tej podstawie można stwierdzić, że dla społecznej formy własności zastrzeżone są następujące środki produkcji (faktyczne i potencjalne): złoża mineralne, wody, lasy państwowe, kopalnie, drogi, transport kolejowy, wodny i powietrzny, środki łączności, banki. Poza tym w art. 7 pkt. 2 jest zastrzeżony monopol państwa w dziedzinie handlu międzynarodowego. Inne środki produkcji zatem nie są włączone pod własność indywidualną. Projekt w sposób szczególnie wyraźny zabezpiecza własność indywidualną środków produkcji opartą na pracy. Świadczy o tym artykuł 12 który uznaje i ochrania własność indywidualną środków produkcji chłopów, rzemieślników i chałupników. W związku z powyższym warto przypomnieć, że zgodnie ze wskazaniami marksizmu-leninizmu problemem uspołecznienia indywidualnej własności rolnej, jest rozwiązywanie inaczej aniżeli problem uspołeczniania w innych dziedzinach. Już Engels w swej pracy „Kwestia chłopska” pisał „Stoimy stanowczo po stronie drobnego chłopca; zrobimy wszystko co możliwe, aby dać mu lepsze warunki życia, aby ułatwić mu przejście do zrzeszenia, gdy się na to zdecyduje; jeśli zaś nie będzie jeszcze w stanie powziąć tej decyzji, postaramy się mu dać możliwie długi okres czasu do przemyślenia tej sprawy na własnym skrawku ziemi”. Konsekwencją takiego stanowiska jest wymieniony artykuł 12 projektu jak również art. 10 pkt. 2, w którym przewiduje się również na odcinku rolniczym rozwój form własności społecznej przedewszystkim spółdzielczą.

Znaczenie społecznych form własności środków produkcji jest szczególnie mocno podkreślone w art. 7 pkt. 1, według którego uspołecznione środki produkcji stanowią podstawę rozwoju życia gospodarczego i kulturalnego, przy czym rozbudowa państwowego przemysłu socjalistycznego jest określona jako decydujący czynnik w przekształcaniu stosunków społeczno-gospodarczych. Ponadto art. 3 pkt. 3 mówi o oparciu gospodarki planowej na przedsiębiorstwach stanowiących własność społeczną. Innymi słowy Konstytucja

stwierdza, że uspołecznione środki produkcji są koniecznym warunkiem gospodarki planowej, rozwoju gospodarczego kraju i przebudowy jego struktury społeczno-gospodarczej. Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności: podstawowy cel, któremu ma służyć Konstytucja a mianowicie urzeczywistnienie idei socjalizmu, oraz szczególnie silną dynamikę gospodarki socjalistycznej widzimy wszystkie czynniki zapewniające dalszy rozwój społecznej formy własności.

W ramach społecznej formy własności rozróżnia się w zasadzie dwie formy własności: państwową i spółdzielczą. Również obie te formy spotykamy w projekcie Konstytucji. Ponadto znajdujemy w nim również pojęcie własności komunalnej kiedy mowa w art. 8 o przedsiębiorstwach komunalnych obok przedsiębiorstw państwowych. Nie wydaje się jednak, aby zachodziły istotne różnice pomiędzy formą własności państwową i komunalną. Natomiast istotne różnice jak wiadomo zachodzą pomiędzy formą państwową i spółdzielczą.

Projekt Konstytucji nie przewiduje podziału środków produkcji pomiędzy własność państwową i spółdzielczą. Art. 7 ust. 7 akcentuje znaczenie własności państwowej w dziedzinie przemysłu. W dziedzinie handlu zagranicznego projekt wyraźnie wprowadza monopol państwowy. Natomiast w dziedzinie rolnictwa podkreślona jest szczególnie rola form spółdzielczych, ponadto istnieje art. 11, który generalnie zapewnia własności spółdzielczej opiekę i ochronę.

Socjalistyczny system społeczny różni się z punktu widzenia przedmiotowego własność środków produkcji i własność środków konsumpcyjnych. Jeśli własność środków konsumpcyjnych jest indywidualną występuje tzw. własność osobista. Również ten rodzaj własności przewiduje projekt Konstytucji

w art. 13, który poręcza całkowitą ochronę oraz prawo dziedziczenia własności osobistej obywateli.

Whrew propagandzie szerzonej przez wrogów socjalizmu projekt Konstytucji stwierdza, że w ustroju socjalistycznym własność osobista nie tylko nie ulega likwidacji, lecz przeciwnie korzystna z pełnych gwarancji, przy czym — co należy podkreślić — będąc nierozdzielnie związana z zasadą podziału według pracy stwarza warunki sprawiedliwego podziału dóbr.

Jak widzimy w projekcie Konstytucji zarysowuje się już dość wyraźnie socjalistyczny system własności. System ten charakteryzuje różnicowanie instytucji własności pod względem podmiotowym i przedmiotowym. W tym właśnie leży jego zasadnicza odmiennność w stosunku do systemu kapitalistycznego, który przewiduje jednolitą instytucję prawa własności, obejmującą wszystkie rodzaje własności. Stawiając w tej samej sytuacji prawnej robotnika lub właściciela chłopskiej zagrody co właściciela latyfundiów lub koncernu przemysłowego, kapitalistyczna instytucja własności stwarza podstawowy warunek eksploatacji ubogich przez bogatych. Pod płaszczykiem jednolitej instytucji własności wywołującej złudzenie równości wobec prawa i upowszechnienia własności burżuazyjnej prawnicy ukrywają główne źródło wyzysku. Podstawą tej kapitalistycznej konstrukcji własności jest pogląd uznający prawo własności prywatnej „jako stosunek między ludźmi ze względu na rzecz, a więc nie jako stosunek społeczny”.

W tej różnicy tkwi najistotniejsza różnica ideologiczna pomiędzy systemem socjalistycznym i kapitalistycznym. Wszystkie inne różnice są jej konsekwencją

Konstanty Łubieński

(c.d.n.)

Pierwsza Niedziela Wielkopostna

W wielkopostnym okresie pierwsza. Niedziela ta jest równocześnie jedną z najbardziej uroczystych w ciągu roku. Przywilejem jej wyłącznym, przez Stolicę Apostolską rozszerzonym później na wszystkie niedziele Wielkiego Postu, osobną Konstytucją DIVINO AFFLATUS — to bezwzględna przewaga nad każdym świętem, czy miejscowego Patrona, czy nawet rocznicy poświęcenia kościoła. W najdawniejszych kalendarzach liturgicznych zwana Niedziela INVOCABIT, dla pierwszych słów Introitu mszalnego — w średnich wiekach zwana była jako NIEDZIELA POCHODNI ALBO ŁUCZYWA, od zwyczajów przyjętego gdzieś niedziele, a polegającego na tym, że młodzi ludzie, ponad miarę używający rozkoszy karnawału, winni byli dzisiaj przyjść do świątyni z pochodnią, którą trzymając w ręku, zapalali na znak zadośćuczynienia za dane przez się zgorzenie.

Dzisiaj też właściwie odbwija się uroczyste rozpoczęcie Wielkiego Postu — Popielec bowiem, nie nakładając wiernym obowiązku wysłuchania Mszy świętej skupia ich w murach świątyni Pańskich w dostatecznej ilości. Dziś przeto Kościół, widząc zgromadzone u stóp ołtarzy liczne dzieci swoje, odzywa się do nich w Jutrznii słowami świętego Leona Wielkiego.

„Synowie najmilsi! oznajmiając wam święty i solenny okres Wielkiego Postu, zaczęć od

wskazań Apostoła, przez którego mówił Pan Chrystus i powtórzę świeżo przeczytane słowa Pisma: OTO TERAZ CZAS SPOSOBNY, OTO TERAZ DZIEŃ ZBAWIENIA! Wprawdzie każdy czas w roku znaczący nam się dobrodziejstwem Bożym i za łaską Pana ławny mamy przystęp do Jego miłosierdzia, niemniej jednak wielkopostny okres potężnym jest bodźcem do wzmożenia gorliwości chrześcijanina i ożywienia w duszy nowych nadziei. Istotnie — przypominając człowiekowi najświętszy dzień zbawienia i cenę okupu wiecznego, Wielki Post wolę rozgrzewa na pełnienie obowiązków pobożności, a umartwieniem ciała i oczyszczeniem serca usposabia nas do godnego święcenia przepastnych głębin Męki Chrystusowej”.

*

Uwielbiamy niepojętą ku nam miłość Bożego Syna, przed krwawym zgonem na Krzyżu przyjmującego ponadto cały szereg niezgłębionych poniżeń, które Mu były przygotowaniem do zadośćuczynnej Ofiary, a dla nas bodźcem i zachętą. Oto dzisiaj do pokuty i umartwienia zagrzewa przykładem własnego postu na puszczu. Tknięty litością dla człowieczej słabości, chciał Pan Jezus na zbawczych Ramionach swoich pierwszy ponieść ciężar wymagań, jakie Wola Ojca słusznie włożył na barki grzeszników. Z atebokim żalem

uderzmy się w piersi i drobne ofiary nasze porównajmy do morza cierpień Odkupiciela wszechświata!... Czy jeszcze zechcemy targować się z Nim i liczyć lub użalać na gorycz kielicha i brzemień ciężaru?... Czy nie zadziwi nas raczej dobroć Jego nieprzebrana, tak łaskawie przyjmująca skąpe wynagrodzenie marnostrawnych dłużników?

Pamięć na Przedwieczną Sprawiedliwość i poświęcenie dla stworzeń, są Panu dźwignią i ukrzepieniem w pokutnym utrudzeniu na puszczu. U schyłku owych dni czterdziestu Cziowieczności Jego ustaje z wyczerpania, z chwili tej korzysta szatan, zachwale napastujący Pana, który niezachwany w spokoju i cierpliwości, po wszystkim męki pozostanie Wzorem ludzkości i Nadzieją. W ciężkich pokusach, tak często włączających godności człowieka, omyślny jak na pastwę duchowi nieczystości nie wahał się wydać Najświętszy, Jednorodzony Syn Boży, dla wybawienia naszego!... Umacnijmy się w wierze widokiem Jego zwycięstwa. A za przykładem Aniołów, z oddaniem usługującym Panu po odejściu czarta zbliżajmy się do Boga coraz pełniejszą wiernością, usiłując w dwójnasób wynagrodzić Mu krzywdy wyrządzone. W najkorniejszym uwielbieniu uczestnicząc się przed Miłością, tak pełną godności i majestatu Bóstwa, a pamiętając o niesieniu pomocy i ratunku dla nieszczęsnych dzieci Adama.

Józef SZCZAWIŃSKI

Rozmowa z prof. dr Janem Czekanowskim

PRACA naukowa, wymagająca olbrzymiej erudycji, długotrwałych studiów, systematycznych i zmuśnych nieraz badań, wydaje się przeciętnemu człowiekowi pozbawioną często wszelkich cech romantyzmu, tak charakterystycznego dla niektórych zawodów. Błędności tego, przewyższonego już zresztą mniemania, dowodzi mi in. zapoznanie się z drogą naukową wielu twórców współczesnej (i niewspółczesnej) nauki.

Prof. dr Jan Czekanowski, kierownik Zakładu Antropologii Uniwersytetu Poznańskiego, dawny wykładowca K.U.L.-u a przede wszystkim twórca nowego kierunku w badaniach antropologicznych, uczyony, który pchnął naukę o człowieku na nowe tory, naukowiec o olbrzymim dorobku wydawniczym, wychowawca trzech pokoleń antropologów, z których wielu zajęło wybitną pozycję wśród przedstawicieli tej gałęzi wiedzy, posiada w swej drodze naukowej etapy przeżyte szczególnie pierwiastkiem owego specjalnego a urzekającego romantyzmu.

Rozmowa, którą dzięki uprzejmości prof. Czekanowskiego przeprowadziliśmy, ma w znacznej mierze charakter opowieści autobiograficznej o życiu uczonego. Mamy więc nadzieję, że zbliżając czytelnikom wybitne dzieło — zbliżymy im i wybitnego Człowieka.

— „Pomijając zainteresowania, w mojej karierze naukowej dużą rolę odegrał przypadek — rozpoczyna swą wypowiedź nasz Rozmówca, zapytany o początki swojej pracy uczonego. — Już jako uczeń, myślałem o podróżach, zamierzałem podróżować po Azji Środkowej i w tym celu, postanowiłem po ukończeniu gimnazjum wstąpić do wojska i zostać zawodowym oficerem. I rzeczywiście w 1901 r. zostałem wojskowym; lecz po trzy miesięcznej służbie zrezygnowałem z pierwotnego zamiaru. Po szczęśliwym wydostaniu się z wojska wyjechałem za granicę, by w rezultacie podróżować nie po Azji, lecz po Afryce.“

— *Czy można zapytać, co szczególnie skłoniło Pana Profesora do zajęcia się właśnie badaniami antropologicznymi? —*

— „Pierwotne moje zainteresowania wahały się w szerokim zakresie nauk przyrodniczych. Nie miałem jednak specjalnych planów związanych z konkretną gałęzią wiedzy. Zapisując się na Uniwersytet w Zurichu spotkałem się z Franciszkiem Bujakiem, który poradził mi zajęcie się antropologią.“

— *„Pierwsza praca naukowa jest zapewne dużym wydarzeniem w życiu uczonego. Czy byłby Pan Profesor taskaw podzielić się z nami swoimi wspomnieniami, dotyczącymi pierwszej publikacji Pana?“ —*

— „Pierwsza moja praca została napisana wcześniej, byłem wówczas słuchaczem trzeciego semestru studiów na uniwersytecie w Zurichu, zawierala zaś zastosowanie nowych metod statystycznych w dziedzinie antropologii i zdecydowała o dalszej mojej karierze naukowej. Profesor mój, zabrał mnie z tą pracą na kongres antropologów niemieckich w Wroclawiu i — była ona, jak się okazało, pewnego rodzaju sensacją kongresu, nie przypuszczano bowiem, że można dość prostą metodą rozstrzygnąć wiele kwestii spornych. W rezultacie otrzymałem propozycję objęcia asystentury w Muzeum Berlińskim. I tu znów przypadek wpłynął się w moje dzieje. Matka prof. Thileniusa z Hamburga, Polka, dowiedziawszy się o uczynionej mi propozycji, poinformowała mnie o zakulisowych sprawach berlińskiej antropologii. Posłuchałem jej, rady i asystenturę objełem do-

piero po ukończeniu studiów w 1906 r., w listopadzie.

Wkrótce, bo już w kwietniu następnego roku, zapadła decyzja przyznania mi stypendium na odbycie podróży do Afryki Środkowej w ramach organizowanej właśnie ekspedycji naukowej. Przypadła mi w udziale dość niezależna pozycja etnografii i antropologa wraz z prawem publikowania wyników moich badań pod własnym nazwiskiem. Rezultatem tej wyprawy była 5-tomowa publikacja: „Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet“, której poszczególne tomy ukazywały się na przestrzeni lat 1911—1927 w Lipsku. Należy ona do klasycznej literatury afrykanistycznej. Ostatni tom — szósty, zaginął w 1918 r. i dopiero trzeba było przymusowej dla mnie beczynności w czasie ostatniej wojny, by go zrekonstruować. Pierwsza zrestytuowana część wspomnianej pracy ukazuje się w obecnie drukowanym tomie Przeglądu Antropologicznego.

Ale wróćmy do naszego opowiadania. Z Berlina przeniosłem się w 1911 r. do Petersburga, obejmując tam stanowisko kustosa zbiorów afrykańskich. Decyzję przeniesienia podjąłem, by mieć wolną rękę w egzekwowaniu moich berlińskich spraw wydawniczych. W ciągu tego roku powołano mnie na katedrę antropologii do Lwowa, dokąd jednak pojechałem dopiero po zakończeniu pracy nad tomem poświęconym Międzyjezierzu Afrykańskiemu. Ponadto, jako przygotowawca do mojej działalności uniwersyteckiej, napisałem w Petersburgu „Zarys metod statystycznych“, który ukazał się drukiem w 1913 r.

Po objęciu katedry musiałem zająć się sławistyką, aby nie być tylko pierwszym sławistą wśród afrykanistów i pierwszym afrykanistą wśród sławistów. Egzoluizm mojej specjalności skarałby mnie na izolację. Rezultatem tych prac była książka „Wstęp do historii Słowian“, która ukazała się w 1927 r., a nad której drugim wydaniem pracuję obecnie. Po 1927 r. uważa moja zerodkowała się na pracach nad antropologią Słowiańszczyzny w ogóle, a Polski w szczególności. Wynikiem była zakończona w czasie II wojny światowej publikacja „Polska — Słowiańszczyzna“ która wydana została w 1948 r.

— *„Szeroki i różnorodny zakres pracy i zainteresowań naukowych Pana Profesora upoważnia mnie do prośby o sprecyzowanie, które z wymienionych kierunków w badaniach antropologicznych są najbardziej reprezentatywne dla Pańskiej działalności naukowej?“ —*

— Zanim odpowiem na pytanie, chcę jeszcze opowiedzieć Panu o jednym z niemal anegdotycznym wydarzeń.

Wspomnienie to dotyczy znów roli przypadku w pracy uczonego. W 1907 roku, przed wyjazdem do Afryki, otrzymałem „zamówienie społeczne“. Dyrektor Muzeum Berlińskiego Feliks von Luschan zwrócił się do mnie pół serio, pół żartem, że jako stypendysta obowiązany jestem bronić interesów skarbu pruskiego i wobec zakupu przez Muzeum Prehistoryczne za sumę 72 tys. marek dwóch czaszek (w tym jednej człowieka neandertalskiego), powinienem opracować metodę, za pomocą której można by określić w sposób nie budzący wątpliwości, które czaszki należą rzeczywiście do wspomnianej rasy. Rozwiązanie zagadnienia przysłałem dopiero z Afryki. Zostało ono ogłoszone w 1909 r. Wkrótce dostałem napastliwy list od profesora związanego z konsorcjum, które sprzedawało czaszki Muzeum Prehistorycznemu Konsorcjum bowiem przerwało prace mające na celu dostarczenie dozwolonych eksponatów. Na wspomnianym rozwiązaniu oparłem później

stworzony kierunek naukowy, który stał się podstawą oryginalnego podejścia antropologii polskiej do zagadnień systematyki.

Wracając do pańskiego pytania. Moja działalność badawcza przebiegała przede wszystkim w trzech kierunkach. Po pierwsze należą tu prace dotyczące zastosowania metod statystyki matematycznej do antropologii, dalszym moim oryginalnym osiągnięciem było zastosowanie metod statystyki matematycznej do językoznawstwa i etnografii, następnie publikacje afrykanistyczne i wreszcie prace slawistyczne.

— *Wspomniał Pan Profesor o naukowym rozwiązaniu praktycznego problemu rozpoznawania czaszek należących do człowieka neandertalskiego. Czy można prosić o zapoznanie z doniosłymi konsekwencjami tego rozwiązania? —*

— W ujęciu, o którym mówiłem, poszczególne osobniki są ujmowane jako punkty n-wymiarowej przestrzeni, a wyznaczenie składników ras (typów) osiąga się przez rzutowanie punktów n-wymiarowej przestrzeni na prostą i rozwinięcie tego rezultatu na płaszczyźnie. Obecnie tym zagadnieniem zajmuje się Oddział Wrocławski Państwowego Instytutu Matematycznego (prof. Hugon Steinhaus i dr Julian Perkal). Tworząc kierunek zwany taksonomią wrocławską, musieliśmy oddeżyć się 41 lat, by zainteresowano się nią szerzej. Podobnie było zresztą ze „Wstępem do historii Słowian“, którego na 17 latach został on strawiony przez językoznawców, którzy zaakceptowali dawniej zwalczane stanowisko.

— *Jak zdolałem się zorientować, prowadzone obecnie u nas prace antropologiczne opierają się w dużym stopniu na wynikach nowatorskiej szkoły syntetycznej. Czy mógłbym więc prosić o scharakteryzowanie założeń tej szkoły? —*

— Odpowiem Panu przytoczeniem fragmentu z mojej książki pt. „Antropologia polska w międzywojennym dwudziestolecu“. Szkoła syntetyczna dąży do realizacji bardzo ambitnego zamierzenia. Postawiła ona sobie za zadanie przebudowę antropologii na naukę ścisłą, opartą na podstawach ilościowych i dążącą do oceny stopnia wiarygodności wyjaśnień dawnych. Wysunęła ona na miejsce naczelne rozwiązanie konkretnych zagadnień, uzasadniające gromadzenie i opracowywanie materiałów. Domagała się ona udostępnienia nagromadzonych materiałów przede wszystkim przez ich ogłoszenie, gdyż ten dotychczas zamrożony kapitał, zebrany przez pracę dawnych generacji, stanowił dla niej, podstawę przy posuwaniu naprzód badań nad aktualnymi problemami. Ponadto dążyła ona do nawiązywania ściślejszego kontaktu, nie tylko pomiędzy antropologią a pokrewnymi naukami, lecz też i z życiem, kładąc wielki nacisk na praktyczne zastosowanie antropologii.

— *Mówił Pan Profesor o praktycznym zastosowaniu antropologii i jej kontaktach z innymi gałęziami wiedzy. Czy moglibyśmy usłyszeć bliższe szczegóły dotyczące tego problemu? —*

— Zastosowanie antropologii w innych dziedzinach wiedzy jest bardzo szerokie. Ciekawymi są próby zastosowania metody ilościowej do zagadnień etnologii, językoznawstwa, fyto-socjologii czyli socjologii roślin, zoogeografii, zoologii itp. Bezpośrednie zastosowanie antropologii z uwagi na jej teoretyczny charakter jest dość skromne. Praktycznemu zastosowaniu antropologii, na więcej uwagi poświęcono w dziedzinie wojskowości. Dzięki badaniom antropologicznym ustalo-

no w wojsku polskim typy mundurów, obuwia, masek przeciwgazowych. Sformulowano przewidywania teoretyczne co do ilości zdolnych do służby wojskowej w poszczególnych okręgach, klasach wieku itp. Stworzenie polskiej antropologii wojskowej jest zasługą Jana Mydlarskiego, organizatora i kierownika zdjęcia antropologicznego Polski, dzięki któremu zajęliśmy w tej dziedzinie bardzo ważną pozycję w nauce światowej. Materiały, dotyczące wzrostu liczby poborowych, pozwalają zorientować się w zmianach zachodzących w warunkach materialnych ludności. Antropologia daje więc do dyspozycji badaczy stosunków społecznych bardzo ważną podstawę umożliwiającą obiektywną ocenę stosunków społecznych i gospodarczych. Drugim, starszym terenem zastosowań praktycznych nauk o której mówimy, jest kryminologia. Należy wspomnieć tu o badaniach listewek skórných palców, prowadzonych przez Edwarda Lotha. Teren zupełnie innego rodzaju zastosowań praktycznych antropologii to prehistoria — tu bowiem zahaczamy o dziedzinę teorii Dawcy to przede wszystkim badań nad ludzkim materiałem kostnym. Analogiczne zastosowanie praktyczno-teoretyczne posiada antropologia w dziedzinie badań nad okresem wczesnohistorycznym. Tak np. właściwość szczątków kostnych z mogił Wielkopolski świadczy, że nie może być mowy o tym, by Piastowie opierali się na normanńskiej drużynie, a ponadto, że należy liczyć się z hipotezą, iż Państwo Polskie przeszłością swoją sięga wstecz aż do czasów przed Narodzeniem Chrystusa.

Szerokie zastosowanie znajdują wyniki badań antropologicznych w medycynie, wychowaniu i sporcie.

Ten różnorodny przegląd zastosowań praktycznych antropologii nie wyczerpuje ich całkowitego zakresu, gdyż zagadnieniom tym nie poświęcono dotychczas należytej uwagi. Nie doceniono bowiem tego, że antropologia jest nauką z pogranicza nauk humanistycznych i przyrodniczych.

— *Jedno z ostatnich pytań, które pozwolę sobie zadać Panu Profesorowi, a które powinno być właściwie jednym z pierwszych, dotyczy pozycji, jaką zajmuje antropologia polska w nauce światowej oraz jej charakterystycznych cech.*

Antropologia polska zdobyła sobie dzięki wielkiemu dorobkowi badawczemu poważną pozycję na terenie nauki międzynarodowej. Polska jest pod względem antropologicznym najlepiej zbadaną częścią Europy. Nauka nasza nie zaniedbuje jednak i badań morfologiczno-porównawczych.

Znamienny rys antropologii polskiej stanowi to, że równorzędnie uwzględ-

niła wpływ dziedziczenia i środowiska przeciwstawiając się niemieckim racjonalistycznym koncepcjom, nie licząc się do wpływu dziedziczenia, nie licząc się ze środowiskiem. W „Zarysie metod statystycznych“, jeszcze w 1913 r. pokazałem, że intensywność oddziaływania tych dwu czynników jest jednakowo wielka.

Wreszcie antropologia nasza podjęła, o czym już wspomniałem, trud przebudowy tej gałęzi wiedzy na naukę ścisłą.

Większość współczesnych antropologów polskich to, o ile wiem, uczniowie Pana Profesora. Czy można wiedzieć nad czym pracują oni obecnie? —

Tak, miałem szczęście do utalentowanych uczniów. Niestety większość ich nie żyje. Pierwszy ofiarą wojny padł doc. dr St. Kozłowski, który był oficer w wrześniu 1939 r. Drugim z kolei był doc. dr St. Zeymo-Zejmo, zamęczony w Oświęcimiu w roku 1942, doc. dr Salomon Czortkower został zamordowany w getcie lwowskim w 1943 r., prof. Karol Stojanowski zmarł po wojnie.

Obecnie, poza krakowską, wszystkie katedry antropologii w Polsce obsadzone są przez moich uczniów lub przez uczni moich uczniów. Jeśli mowa o obecnych badaniach prowadzonych przez antropologię polską to wspomnieć należy o pracach prof. Mydlarskiego, Michalskiego, Henzla, Michała Cwirko-Godyckiego, który prowadził, jeszcze przed wojną, studia nad rozwojem dzieci. Poza tym dr Franciszek Wokrej kończy publikację poświęconą kulturze słowiańskiej w szek wczesnohistorycznych z Ostrowia Lednickiego. Trudno zresztą wymienić wszystkie aktualne prace naszych antropologów.

I wreszcie pytanie bardzo zasadnicze — nad czym obecnie Pan Profesor pracuje? —

— Obecnie pracuję nad drugim wydaniem „Wstępu do historii Słowian“ i VI tomu „Forschungen“ oraz dziennikiem mojej podróży afrykańskiej, (1907 — 1909), poza tym publikuję dość dużo w pismach naukowych. Po wojnie ogłosiłem przeszło 32 prace.

Rozmowa, którą użytkaliśmy dzięki uprzejmości prof. Czekanowskiego utwierdza nas w przekonaniu, że cechą twórczości i działalności naukowej naszego Rozmówcy obok osiągnięć tak wielkich jak skierowanie nauk o człowieku na nowe tory, jest zjednanie tej wielkiej liczby entuzjastów i miłośników. Wśród olbrzymiego doboru wydawniczego, obejmującego 481 tytuły kuszy druku czyli 7695 stron posiada bowiem prof. dr Jan Czekanowski pozycję dostępną dla czytelnika nie przyzwyczajanego przez specjalistyczne studia.

Do czytelników

tytuł „Dziś i Jutro“

którzy korzystają z książek do nabożeństwa wydanych przez Inst. Wyd. „Pax“: „Jezus Malusieńki“, „Jezu, Dobry Pasterzu“ „Będziesz miłował“.

Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie uwag na temat powyższych pozycji. Chcielibyśmy zebrać jak największą ilość uwag, powieści, które by nam ułatwiły dalsze prace redakcyjne. Prosimy więc o nadsyłanie opinii na temat układu naszych modlitewników oraz zawartych w nich nabożeństw modlitw i pieśni.

Opracowanie dotychczasowych pozycji wymagało od nas dokonania wyboru z bogatego skarbcia modlitw i pieśni. Umieszczając je — musieliśmy pominąć inne. Chcielibyśmy aby książki do nabożeństwa, które ukazują się w naszym wydawnictwie, były odzwierciedleniem modlitw współczesnego katolika. Toteż prosimy oprócz uwag krytycznych — zaliczać do „liturgii“, które powinny się znaleźć w naszych książkach do nabożeństwa. Od powiedz na naszą ankietę prosimy kierować na adres:

Redakcja Inst. Wyd. „Pax“ Mokotowska 43 Warszawa

Mateusz T. MILEWSKI

GEOGRAFIA WYŻYWIENIA

CZŁOWIEK jest jedynym stworzeniem na kuli ziemskiej, które całą przyrodę podporządkowuje swoim celom i potrzebom. Cele te znane są i jasne: przede wszystkim chodzi o zdobycie maksimum pożywienia dla siebie i zwierząt domowych. Toteż, gdzie zdola, zmienia człowiek naturalną szatę roślinną na bardziej dla siebie użyteczną. Dzieło to rozpoczął przed tysiącami lat. Dziś produkcja środków żywności rośnie niestannie drogą stałego zwiększania wydajności gleby i stałego powiększania obszaru uprawy. Tereny zajęte pod uprawę zajmują zaledwie 8% ogólnej powierzchni lądów a stopień ich wykorzystania wykazuje kolosalne różnice. I tak na przykład w Związku Radzieckim realizacja planów przeobrażenia przyrody zmienia pustynie na pola uprawne, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych rabunkowa gospodarka glebą — żywe grunta na pustynie. W niektórych prowincjach Chin naturalna szata roślinna została wyniszczona tak doszczętnie, że uczeni nie są w stanie określić jaka flora żyła tam przed pojawieniem się człowieka. Natomiast na całym olbrzymim kontynencie Ameryki Południowej człowiek dopiero od wybrzeży wdziera się w głąb lądu, którego wnętrze jest jeszcze ciągle rezerwatem dzikiej przyrody.

PRODUKCJA

NA temat produkcji środków żywności istnieje olbrzymia literatura w wielu językach. Każda dobra geografia gospodarcza daje znakomity obraz różnic regionalnych w dziedzinie produkcji, wynikających z warunków geograficznych, gospodarczych i społecznych. Z ekonomicznego punktu widzenia całą kulę ziemską można by podzielić na dwa odrębne obszary: w krajach kapitalistycznych produkcja spożycia i wymiana środków żywności odbywają się chaotycznie, według praw ceny i zysku, w krajach o gospodarce socjalistycznej celem jest maksymalna produkcja dóbr dla zaspokojenia potrzeb najszerzej mas ludności i sprawiedliwy ich podział.

Rolnictwem a więc produkcją środków żywności zajmuje się około 60 procent ludności ziemi, stosunek jednak rolników do pozostałej ludności danego obszaru wykazuje różnice bardzo wielkie. Najmniejszy jest procent w krajach wysoce uprzemysłowionych, jak Anglia (6%), Szwajcaria (20%), Szwecja (22%); największy w krajach typowo rolniczych jak Indie (70%), Jugosławia (71%) czy Chiny (73%). Ilość ziemi uprawnej w ha na jednego mieszkańca waha się od 0,1 ha w Japonii do 2,5 ha w Kanadzie. Różna też jest wydajność gleby. Jeżeli dla przykładu weźmiemy najstarsze zboże świata, pszenicę — do połowy ubiegłego stulecia na całym świecie zbierano z 1 ha około 7 q. Dzisiaj zaś przeciętna z 1 ha wynosi: w Indiach, Hiszpanii i Turcji — 6 q, w Stanach Zjednoczonych — 10 q, we Włoszech 15 q, w Wielkiej Brytanii — 28,2 q, w Holandii 45 q.

Nie mniejsze różnice wykazują: wysokość produkcji na głowę ludności, stopień mechanizacji rolnictwa, używane nawozów sztucznych, metody uprawy, ilość inwentarza żywego, wydajność gleby na 1 robotnika rolnego itd. Kontrasty i porównania można by snuć w nieskończoność. Te olbrzymie różnice regionalne są jednym z najważniejszych przedmiotów badań geografii gospodarczej.

Jednym z najciekawszych zagadnień w produkcji jest stosunek dynamiki jej procesów do przyrostu naturalnego ludności.

Zagadnienie to w skali światowej omawiają dwie prace: profesora A. Zierhoffer'a z Poznania i Colina Clarka z Australii. Prof. Zierhoffer pracę swą pt. „Problem przeludnienia w świetle geografii” opublikował przed dwudziestu laty, w okresie wielkiego kryzysu

świata kapitalistycznego, kiedy teoria Malthusa odżyła z nową siłą; podał w niej krzywe przyrostu ludności i rozwoju produkcji wszystkich dóbr materialnych za lata 1880 — 1930. Okazało się, że ludność wzrosła o 40%, produkcja środków żywnościowych o 70%, bawełny o 140%, rudy żelaza o 330%, paliw mineralnych o 400%. Colin Clark wygłosił w r. 1949 odczyt na konferencji ochrony bogactw naturalnych, zorganizowanej przez ONZ w Nowym Jorku; wedle przedstawionych wtedy przez niego obliczeń na dwadzieścia lat naprzód; ludność ziemi wzrastać będzie w stosunku 1%, rocznie, produkcja środków żywności — 1,5%. Te zestawienia wyliczeń robionych przez dwóch uczonych na dwu krańcach świata zupełnie od siebie niezależne w odstępnie 17 lat i odnoszące



się zarówno do przeszłości jak przyszłości, są tak sobie bliskie, że można by uważać, iż w górze nie ma problemu, gdyby nie to, że dwie trzecie ludzkości stale przymiera głodem.

SPOŻYCIE

OTYM jak się odżywia ludność ziemi nie wiemy niemal nic. Zaraz po wojnie specjalna komisja ONZ usiłowała ustalić przedwojenny stan żywienia; z zebranych materiałów wynikało, że jedynie niespełna 1/3 ludzkości posiada wystarczającą ilość pożywienia, (powyżej 2750 kal.), mniej więcej 1/6 otrzymuje dziennie od 2250 do 2750 kalorii, cała reszta, przeszło połowa mieszkańców świata przymiera głodem (poniżej 2250 kal. dziennie).

Jednym źródłem informacji, na którego podstawie można badać dzisiejszy stan żywienia ludności w skali światowej, są publikacje FAO. Obserwujemy w nich również niezmiernie charakterystyczne zjawisko: w roczniku tej organizacji na rok 1950 na 625 stron druku tylko dwie, dosłownie dwie, poświęcone są spożyciu, reszta produkcji i wymianie. Na wspomnianych dwu stronkach znajdują się tablice, odnoszące się do około 40 krajów, z których możemy się dowiedzieć, że: w latach 1948/49 przeciętna kaloryczna wartość dziennej racji pożywienia na głowę ludności mieści się w granicach 1620 kalorii w Indiach i 3350 w Irlandii. Przeciętne roczne spożycie cukru na głowę ludności w granicach 1 kg w Chinach i 53 kg w Australii; także spożycie mięsa — 2 kg na Cejlonie i 114 kg w Argentynie; spożycie tłuszczu — od 1 kg w Japonii do 20 kg w Norwegii; zwierzęcy składnik wartości kalorycznej pożywienia waha się od 3% w Japonii do 46% w Nowej Zelandii itp.

I to jest wszystko. Zastanówmy się teraz, co nam mówią dane przeciętne.

W krajach socjalistycznych, gdzie stopa życiowa ludności jest mniej więcej wyrównana cyfry te, bardzo ogólnikowo, dają nam jednak pewien obraz stanu faktycznego. Natomiast w krajach kapitalistycznych, przy kolosalnych różnicach stopy życiowej mieszkańców, nie mówią absolutnie nic.

Gdybyśmy chcieli porównać spożycie i produkcję, musimy przed tym przypomnieć sobie, że nie cała oczywiście produkcja roślinna idzie na spożycie ludzkie. Znaczna jej część zostaje zużyta na zasiewy, paszę dla inwentarza i jako surowce przemysłowe. I ten podział płodów rolnych jest w poszczególnych krajach bardzo różny: i tak w Ameryce Płn. na pokarm dla ludzi idzie tylko 25% produkcji zboża, w Europie 40%, w Azji 85%. W skali światowej oblicza się przeciętną 60%. Gdy-

Wynik badań profesora De Castro ilustruje kartogram, który reprodujemy, jako że można go uznać za pierwszą mapę wyżywienia jaka została kiedykolwiek zrobiona w skali całego kontynentu.

WYMIANA

PROCES wymiany można podzielić na dwie odrębne kategorie: wymianę w granicach jednego kraju i wymianę między państwami i kontynentami. Dla ilustracji przypomnijmy sobie, że każde np. jajko, które spożywamy w mieście, jest przedmiotem wymiany krajowej, ale jajko polskie, spożyte w Londynie czy Zurichu, jest już przedmiotem wymiany międzynarodowej.

Podstawowym narzędziem wymiany jest transport, dlatego też wyposażenie poszczególnych krajów w środki transportu daje nam dość wierny obraz wymiany towarów w granicach każdego z nich. Kontrasty w środkach transportu są nie mniejsze niż w innych dziedzinach gospodarczych; jeżeli dla przykładu weźmiemy stan kolei żelaznych w trzech krajach to 1 km linii kolejowej wypada we Francji na 1000 mieszkańców i na 13,4 km² powierzchni lądu, w Kanadzie na 2000 mieszk. i na 140 km², a w Chinach na 30.000 mieszk. i 250 km² powierzchni.

Wymiana jest tak ściśle związana z transportem, że rozwój środków transportu może być przyjęty za wskaźnik rozwoju wymiany towarowej. Oblicza się, że tonaż światowej żeglugi morskiej wynosił w r. 1666 — 2 000 000 ton i do roku 1800 wzrósł dwukrotnie. Był to oczywiście tonaż żaglowy. Zamiana żeglowna na parowiec sprawiła że do roku 1922 tonaż światowy wzrósł dziesięciokrotnie, czyli do 41 000 000 ton. Od tego czasu znowu wzrósł dwukrotnie. Jasnym jest, że w tym samym stosunku wzrósł również tonaż towarów przewożonych drogą morską. Podobne wskaźniki wymiany towarowej w każdym poszczególnym kraju możemy otrzymać ze statystyk rozwoju żeglugi śródlądowej, kolei, samochodów itp.

Największe ze wszystkich kontynentów obroty w wymianie towarów spożywczych wewnątrz krajów, między krajami i z innymi kontynentami ma Europa. Ona również jest największym importerem środków żywności na całym świecie. W Azji, przeciwnie, tylko niezmiernie rzadko i niewielkie ilości żywności przewożone są na większe odległości. Olbrzymią większość ludności tego kontynentu stanowią rolnicy, produkujący niemal wyłącznie dla siebie i najbliższej okolicy. Toteż Azja, ten największy producent środków żywności, posiada stosunkowo najmniejszą wymianę towarów zarówno na terenie własnego lądu jak i z innymi kontynentami. Eksportuje zaledwie 2% produkowanych środków spożywczych, podczas gdy Afryka eksportuje 8%, Ameryka Południowa — 15%, Północna 30%, a Oceania 60%!

Jak każdy kraj tak i każdy produkt ma swoją wyraźną indywidualność gospodarczą. Każdy produkt ma inne znaczenie gospodarcze na terenie różnych krajów, a jeszcze inne jako przedmiot wymiany międzynarodowej. Tak dla przykładu ziemniak jest najobficiej zbieranym płodem rolnym, ale tylko około 1% ogólnego jego zbioru jest przedmiotem wymiany międzynarodowej. Drugim co do wielkości produkcji płodem rolnym jest ryż, ale tylko nieco więcej jak 2% tej produkcji przekracza granice celne; znacznie już większy jest udział w wymianie międzynarodowej pszenicy (18%), czy cukru (32%), są to jednak wszystkie raczej artykuły spożywane na rynkach wewnętrznych. Na przeciwnym biegunie znajdują się typowo eksportowe używki jak kawa (87% produkcji wchodzi do wymiany międzynarodowej), herbata (ok. 90%) i kakao (97%).

Wszystkie towary, które wychodzą poza granicę kraju swego pochodzenia tworzą tzw. światowy rynek towarowy. Żeby się zorientować w tego skomplikowanym mechanizmie, trzeba go badać towarowo, i regionalnie: każdy region towarowo, każdy towar regionalnie; innymi słowy ustaić w każdym kraju nadwyżki i niedobory towarów, badać każdy towar pod kątem widzenia nadwyżek produkcyjnych i zapotrzebowania wszystkich krajów. W ten sposób przed badaczem stoją tysiące zagadnień, z których wymienimy kilka najbardziej uderzających: na światowy rynek cukru Kuba dostarcza 49% towaru, a Stary Zjednoczone zabierają z niego 36% towaru. Jeśli chodzi o herbatę to 49% dostarczają Indie a 46% Cejlon; Anglia zabiera z rynku 49%, Stany Zjednoczone 11%.

Już po zakończeniu swojej egzystencji była Liga Narodów zdobyła się na to, żeby wydać książkę, która jest próbą syntezy procesów wymiany międzynarodowej w skali światowej pt. „The Network of World Trade” (Genewa 1942). Książka ma nastawienie par excellence kapitalistyczne i zniemal cała treść dotyczy zagadnień finansowych, zagadnienie towarowe potraktowane jest wybitnie marginalnie. Jasnym jest, że wobec dynamiki procesów gospodarczych tego rodzaju wydawnictwo powinno być powtarzane corocznie. Chociaż jednak wszystkie biura ONZ, zatrudniają dzisiaj kilkakrotnie liczniejszy personel niż dawna Liga Narodów, żadne nie zdobyło się na tego rodzaju wydawnictwo.

ISTOTA ZAGADNIENIA

JEDNYM z podstawowych przejawów cywilizacji XX wieku jest podział pracy i wzajemna wymiana usług między państwami i narodami, między wsią i miastem, ośrodkami przemysłu i źródłami surowców itd. Wymiana towarów w skali krajowej i międzynarodowej jest jedną z form wzajemnej wymiany usług, a wymiana ta rośnie z roku na rok. Prawo to dotyczy również środków żywności — krążenie towarów jest dla cywilizacji XX wieku tak samo niezbędne jak krążenie krwi jest niezbędne dla naszego organizmu.

Produkcja, spożycie i wymiana w granicach jednego państwa są zagadnieniami lokalnymi, regionalnymi, wewnętrznymi. Dla reszty świata jest rzeczą dość obojętną czy my np. przyjmujemy za roczną normę spożycia cukru na głowę ludności 15 czy 25 kg. Natomiast każda tona cukru przeznaczona na eksport interesuje już cały świat. Podobnie zwiększenie czy zmniejszenie spożycia kawy w Polsce interesuje Brazylię, Kolumbię, Guatemalę i wszystkie inne kraje eksportujące nie tylko kawę, ale i herbatę, gdyż wzrost spożycia kawy może obniżyć spożycie herbaty i na odwrót.

Na problem żywienia ludności każdego kraju składają się: dynamika procesów demograficznych; struktura społeczno-gospodarcza; warunki geograficzne, z których klimat i gleba są najważniejsze; stopień mechanizacji rolnictwa; obecny stan żywienia, możliwości wymiany towarowej z innymi krajami itd.

Istota zagadnienia, jakie tu poruszamy, polega na tym, że nie wszystkie problemy dadzą się rozwiązać w skali jednego państwa czy narodu.

Dzisiaj, w połowie XX wieku, staje przed ludzkością cały splot problemów które nie dadzą się rozwiązać w skali regionalnej, a które mogą być rozwiązane tylko w skali światowej drogą pokojowej współpracy wszystkich ras i narodów. Weźmy dla przykładu sprawę ryżu: jest on zbożem rasy żółtej; dla setek milionów ludzi stanowi on podstawę pożywienia; ilość konsumpcji ryżu w ciągu ostatnich 10 lat wzrosła o 100 milionów, a produkcja osiągnęła

(Dokończenie na str. 6)

(Dokończenie ze str. 5)

zaledwie poziom przedwojenny. Dlatego też podniesienie produkcji ryżu jest nadzwyczaj ważnym zagadnieniem, od jego bowiem rozwiązania zależy życie milionów ludzi. Średnia wydajność ryżu z 1 ha w kwintalach wynosi w krajach Azji od 7,4 na Ceylonie do 38,8 w Japonii, we Włoszech dochodzi do 44,5. Trudno przesądzać sprawę, zanim przedstawiciele krajów, które są głównymi konsumentami ryżu, nie zabiorą na ten temat głosu w sposób autorytatywny. Wszystko przemawia jednak za tym, że podniesienie produkcji tego zboża do poziomu zapotrzebowania nie da się osiągnąć wyłącznie przez podniesienie wydajności gleby w krajach produkcyjnych, lecz trzeba będzie również zająć nowe obszary pod uprawę.

F A O

S WIADOMOSC, iż sprawa wyżywienia ludności Ziemi może być rozwiązana jedynie drogą daleko idącej współpracy międzynarodowej narodziła się już przed wojną na terenie byłej Ligi Narodów. Stąd rozmaite komitety i komisje badań i studiów tego zagadnienia Światowej ta spowodowała, że jeszcze w inicjatywy prezydenta Roosevelta w 1943 r. zwołana została do Hot Springs międzynarodowa konferencja, która uchwaliła powołanie do życia specjalnej organizacji dla rozwiązania tego problemu. 16 października 1945 r. w Quebec podpisany został statut Organizacji dla Spraw Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych „Food and Agriculture Organization” = FAO.

Zgodnie ze swym statutem FAO miała dokładnie zbadać przyczyny tragicznej sytuacji setek milionów ludzi, miała wystąpić z inicjatywą poprawy wyżywienia i podniesienia stopy życiowej narodów, z propozycjami podniesienia produkcji, spożycia i wymiany wszystkich artykułów żywnościowych i produktów gospodarki rolnej.

Niestety! Już w pierwszym okresie swego istnienia FAO, pod naciskiem rządu amerykańskiego, zrezygnowała z utworzenia Światowej Rady Żywnościowej, która w duchu szczerze, współpracy międzynarodowej miała rozwiązywać wszelkie zagadnienia dotyczące rolnictwa i wyżywienia.

Odkąd ustąpił pierwszy dyrektor FAO, lord John Boyd Orr, a jego miejsce zajął były wiceminister rolnictwa amerykańskiego N. E. Dood, FAO stało się po prostu narzędziem w rękach rządu USA, agencją handlową największych kapitalistycznych eksporterów zboża, propagującą hasła neomaltuzjańskie i hamującą mechanizację rolnictwa oraz reformy rolne w krajach gospodarczo zacofanych. FAO zasłało już tak daleko na tej fałszywej drodze, że do rozwiązania zagadnienia wyżywienia ludności Ziemi już nie nadzieja. Wobec czego wszystkie kraje demokracji ludowych wystąpiły z tej organizacji.

Prócz FAO świat kapitalistyczny posiada jeszcze szereg poważnych instytucji naukowych, badających problem wyżywienia w skali światowej. Najważniejsze z nich to Międzynarodowy Instytut Rolnictwa w Rzymie, Instytut Wyżywienia Uniwersytetu Stanford w Kalifornii oraz Departament Rolnictwa w Waszyngtonie.

Nauka kapitalistyczna nie jest jednak zdolna do rozwiązania, nawet ściśle teoretycznego, tych zagadnień. Wynika to już z samej istoty kapitalizmu. Celem gospodarki kapitalistycznej jest pieniądź, zysk jednostki. Produkcja i wymiana są jedynie środkami do tego celu. Cena jest miarą zysku. Nauka kapitalistyczna jest zupełnie zafascynowana zagadnieniem ceny. Wszystkie badania zaczynają się i kończą na cenie i zysku. Interesy producenta i konsumenta stoją na dwu przeciwnych biegunach. Nauka kapitalistyczna nie zajmuje się człowiekiem, który nie ma czym płacić.

Ciekawy był ostatni Kongres Międzynarodowej Unii Geograficznej w Lizbonie w roku 1949. Obrady kongresu wyraźnie krały wokół sprawy wyżywienia, czego najlepszym

GEOGRAFIA WYŻYWIENIA

dowodem były komisje dyskutujące zagadnienia: ludności Ziemi, użytkowania ziemi, geografii rolniczej, erozji gleby, planowania regionalnego, geografii zdrowia itp. Powstała tam słuszna i zdrowa inicjatywa opracowania światowej mapy użytkowania ziemi. Mapa ta niewątpliwie przyczyni się wydatnie do ustalenia stanu faktycznego w dziedzinie produkcji, inicjatywa godna jest pochwały. Równocześnie jednak na tymże kongresie, zgodnie z zakorzenioną tradycją, sprawa wyżywienia była wstydliwie przemilczana. Mimo że świat trzęsie się od dyskusji na te tematy, człowiek przynierający głodem nie jest dość godnym przedmiotem badań dla geografii kapitalistycznej.

NAUKA O WYŻYWIENIU

W SZYSTKO co powiedziano powyżej prowadzi do dwóch zasadniczych wniosków: pierwszy, to że problem wyżywienia ludności Ziemi nie da się rozwiązać inaczej jak przez opracowanie i przyjęcie przez większość państw planu produkcji i wymiany środków żywności w skali światowej. Plan ten powinien zaspokoić biologiczne potrzeby każdego człowieka i zapewnić dobrobyt na całej kuli ziemskiej; powinien raz na zawsze skończyć z niszczeniem środków żywności.

Wniosek drugi to że ludzkość potrzebuje nowej dyscypliny naukowej, która by opracowała metody badań racjonalnego użytkowania powierzchni całej planety, podniesienie produkcji spożycia i ożywienie wymiany międzynarodowej, dla której wyżywienie

nie będzie celem, a produkcja i wymiana środkiem do tego celu.

Aby ten cel osiągnąć powinno się przyjąć wręcz odwrotny kierunek badań niż stosowany dotąd przez nauki kapitalistyczne: najpierw należy badać problemy przyrodnicze, biologiczne potrzeby istoty ludzkiej, możliwości produkcyjne, środowiska geograficzne, a na końcu dopiero zagadnienia finansowe.

Problem finansowy związany ściśle z międzynarodową sytuacją polityczną przekracza ramy artykułu dziennikarskiego. Pozwolimy sobie tylko zauważyć, że jeszcze w roku 1947 lord John Boyd Orr, wspomniany już pierwszy dyrektor FAO, oświadczył, że 10% wydatków jakie świat ponosi na produkcję coraz potężniejszych bomb starczyłoby na wyżywienie ludności Ziemi trzykrotnie liczniejszej niż obecna.

Należy udowodnić wbrew fałszywym teoriom neomaltuzjańskim, że jedyną drogą do rozwiązania wszystkich stojących przed ludzkością problemów gospodarczych i społecznych jest stały wzrost produkcji, spożycia i wymiany międzynarodowej; że bogactwa naturalne naszej planety, sprawiedliwie rozdzielone i racjonalnie eksploatowane wystarczają aby zapewnić dobrobyt całej ludności ziemi, że nie ma krajów biednych i bogatych, są jedynie ludzie biedni i bogaci, na skutek wadliwej gospodarki i wyzysku; że tak zwane kraje biedne, które cierpią głód i niedostatek posiadają w nadmiarze największe bogactwa gospodarcze — ręce do pracy.

W PERSPEKTYWIE CZASU I PRZESTRZENI

PORUSZANE przez nas zagadnienia występują w dwu wymiarach: czasu i przestrzeni. W każdym wymiarze zaś dzielą się znowu na dwie kategorie. W wymiarze czasu mogą dotyczyć przeszłości lub przyszłości, każdy dzień stanowi wtedy ruchomą między nimi granicę. Zjawiska zaszły w przeszłości bliższej czy dalszej mogą być badane jedynie retrospektywnie. Badania retrospektywne, jakkolwiek cenne i ciekawe, nie stanowią celu same w sobie. Są tylko środkiem do celu, do wyciągnięcia wniosków na ich podstawie i do poszukiwania teoretycznych rozwiązań dotyczących przyszłości, gdzie nasza wola i rozum mogą mieć większy albo mniejszy wpływ na procesy gospodarcze i społeczne. Przedmiotem badań retrospektywnych jest ustalenie jaka była gospodarka badanego obszaru, badań perspektywnych — jaka ta gospodarka być powinna.

W WYMIARZE przestrzeni granica celna polityczna dzieli wszystkie zagadnienia na wewnętrzne regionalne problemy danego państwa, które mogą i muszą być wewnątrz niego rozwiązywane oraz na zagadnienia światowe, problemy, które wychodzą poza granice państwa, nie mogą być rozwiązane inaczej jak drogą współpracy międzynarodowej.

Zaden kraj na świecie nie jest i nie chce być samowystarczalną wyspą gospodarczą, ale jest i chce być czynnym udziałem wymiany międzynarodowej. Wymiana towarów jest naj-

lepszym wyrazem tej współpracy i dlatego każde opracowanie zagadnienia wyżywienia w skali jednego kraju powinno zawierać plany importu i eksportu towarów na kilka lat naprzód, opracowane pod kątem widzenia największych korzyści danego kraju.

Dla prowadzenia badań w czasie przyszłym w skali ogólnoswiatowej, trzeba rozporządzać odpowiednim materiałem. Materiały te, muszą być opracowane przez ludzi mieszkających stale na obszarze badanego kraju, znających jego życie i biorących w tym życiu bezpośredni udział i dzięki temu najbardziej predystynowanych do dania takich rozwiązań, które najlepiej służą interesom miejscowej ludności i całej ludzkości. Tylko takie rozwiązania mogą być poważnie brane pod uwagę.

Co wniosłoby w życie ludzkości regionalne opracowania perspektywiczne? Dałyby racjonalne podstawy do wyciągnięcia wniosków odnośnie produkcji i spożycia, wymiany i dystrybucji, zapotrzebowania i zaopatrzenia; pozwoliłyby po raz pierwszy przeprowadzić porównanie dwóch stron światowego bilansu towarów, i — może kiedyś — do właściwego użytkowania wszystkich obszarów naszej planety, do ustalenia metody i techniki dalszego działania, do organizacji i koordynacji wysiłków, do zrobienia pierwszego kroku w kierunku światowego planu wyżywienia ludzkości.

Konferencja Gospodarcza w Moskwie, która zgromadziła przedstawicieli wszystkich ras i narodów wydaje nam się wyjątkowo odpowiednim momentem do poruszenia powyżej rozważanych zagadnień.

Mateusz T. Milewski

Leon KRAJZE

„A pieśni nam trzeba tęgich”

„Cały świat patrzy na nas i nie mamy prawa pracować hyle jak”

SZCZEPAN CZEW

POJMOWANIE sztuki jako narzędzia w walce o realizowanie określonej ideologii, przyjęcie dyktand postępowania danej ideologii nie tylko przez człowieka, ale i przez poetę — zniesienie przedziału między panem X, wznawcą jakiegos światopoglądu i panem X, piszącym sobie a Muzom o mniej lub bardziej interesujących ogół osobistych smutkach czy radościach, jest postawą stawianym dziś twórcom przez wszystkie prawie obozy ideologiczne. Niechcni wznawcy hasła „sztuka dla sztuki” schronili się w przynajmniej bezdomnej inteligencji pod wywieszoną „Każdy umiera w samotności”.

Przyjęcie w pracy twórczej zdecydowanej postawy ideologicznej nie jest późniejszym na łatwiznę i przez to zmusza do szacunku. O ilej próśniej śpiewać „o sobie samym do potłaności” nie troszcząc się o odpowiedzialność społeczną, o bardzo niekiedy szczerze łowe wymagania stawiane przez przyjęty światopogląd.

Poetyka realizmu socjalistycznego jest wbrew pozorom poetyka szalenie trudna. Rezygnacja z wielu (wątpliwych zresztą) dotychczasowych osiągnięć, postulowana prostota i odrzucenie wszelkich sztuczek formalnych jest uchem igielnym, przez które przejdą tylko naprawdę dobrzy poeci.

Przerabiając „chmurę na krowę, a krowę na wyzimeczkę” można było ośmiewać potulnego burżuja i udawać poezję. Dziś naprawdę słabszym talentem trudno stworzyć poezję nazywając krowę krową, chmurę chmurą a socjalizm socjalizmem. Dzieło sztuki jest zbiorem chwytów (tropów, kompozycji dźwiękowych itd.). „Bezchwytowość, mówienie wprost bezpośrednio jest też swoistym chwytom — bodajże najtrudniejszym. I tu załamuje się większość. Bo prostotę — chwyt i prostotę — deklarantwo

dzieli granica niedostrzegalna dla mniej wrażliwego oka. Granica również subtelna jak między prostotą — w sensie jasności, zrozumiałości, nieautomatyzowania osobników — i banałem, bo banał „odbiera się” łatwo, bez wysiłku, banał jest zawsze jasny, zrozumiały. Ale cała tragedia w tym, że banał to nie sztuka. Sztuka powinna dawać nam wiedzę o życiu, ale w sposób równie przekonujący, „prawdziwy”, jak niebanalny (tylko wtedy jest „prawdziwa”). Sztuka powinna nam odkrywać rzeczy znane (najmocniej przepraszam za straszny truizm, ale sytuacja usprawiedliwia mówieni truizmów).

ZA zły stan naszej poezji odpowiedzialni są nie tylko poeci, odpowiedzialna jest także gromada krytyków wykrzykujących (z nielicznymi wyjątkami) przy okazji każdego recenzowanego tomiku, że wprowadź tu i ówdzie formę trochę kuleje, ale tak summa summarum to — byczo jest. Niekiedy czytelnikom robiło się po prostu głupio (o ile znali przedtem recenzowany tomik).

Trudno podawać jakieś uniwersalne lekarstwo. Osobiście uważam, że krytyk nie tylko „nie potrafi”, ale nawet wbrew temu, co w bardzo frywolnym wierszyku sugeruje Boy, nie wie jak. Za to wie, a przynajmniej powinien wiedzieć, jak nie wolno.

A określenie jak „nie wolno” jest szczególnie ważne dziś, kiedy poezja służy wielkim sprawom.

Nowy omk Słuckiego „Słońce nasz towarzysz”⁽¹⁾ będzie służył przykładem jak nie wolno.

O ile debiut Słuckiego („Ziemia jaśnieje” Czytelnik 1950) świadczył o stopniowym wyzwalaniu się z obciążającego początkowo jego wiersze balastu metaforyki, o dążeniu do bezpośredniego, retorycznego przekazania treści, to w zbiorze „Słońce nasz towarzysz” zdecydowanie przeważa

retoryka. Naleciałości formalistycznych nie stwierdzono, t.j. ślady metafory a la Przybóś dostrzeżono w wierszu „W górach”.

Słucki rezygnuje prawie całkowicie z osobistej liryki, a to bardzo niehumanistyczne zniżenie. Nie nawołuję bynajmniej do egocentryzmu, jednak rezygnacja z pisania o „prywatnych”, a zarazem powszechnych, „małych” przeżyciach jest niesłusznym zubożeniem poezji.

Tematyka podsuwa formę. Wielkim sprawom muszą (u Słuckiego) towarzyszyć wielkie słowa.

Czas pracuje dla nas, mówią marksści. Świadomości wydarzeń na miarę dziejową podsuwa pocie takie określenia jak: „Nadchodzącej epoki słyszysz potężny odgłos”, „Szumi nam dumne stulecie — robotnicza kroczy epoka” etc.

Celom wiary w przyszłość ton politycznych przemówień charakteryzuje większość utworów. Stąd retoryczność formy: pytania retoryczne, apoteozy, zdania wykrzyknikowe, „wiewcowe” słownictwo, np. „nowego piękna kolporterzy”, „Dziś rośnie nam Robotniczo-Chłopska”.

JUŻ z przytoczonych poprzednio cytatów można się zorientować w wartości środków wyrazu używanych przez poe. W całym tomiku nie wiele dałoby się wyszukać również cennych, świeżych obrazów jak ten z „Ballady o Żołnierzu Komuny”: „Łęgło słońce na barykadzie — jak markietanka z krwawiącym czołem”.

Próby bezpośrednich wypowiedzi dają raczej słabe rezultaty. Wahalnym się czy wiersz „Śpiewa poeta Indii” ocenici jako utwór nieudany — zakończenie „bierze”. W tym wypadku prostota zdaje się bardzo blisko g antycypować z poezją. Zwyczaj jednak prostota u Słuckiego — to prostota prozy publicystycznej. A proza publicystyczna w poezji zatracca normalną wartość „zdan prawdziwych” dając fałsz artystyczny — dając banał, np.: „Naszej zie-

mi nie przejdiesz pieszo — lecz idee któż zatrzyma w marszu”.

„Słowo zapalające lonty dziejom”, „rosnący gmach rewolucji”, „szofer, który jest „sternikiem sprawy pokoju” — wszystko to wyrażenia dosyć wytarte, nieoryginalnie, mimo że trudno by było wskazać ich źródło — po prostu banały. Nieco bardziej udane są metafory polegające na konkretyzacji i odpoetyczeniu przeżyć, np. „Trochę nie łatwo zetrzeć z twarzy — czasem, przylgnie niczym osad” (szkoła Majakowskiego).

Próby epickiego traktowania tematu („Odjazd”) nie „wychodzą” z podobnych powołów. Wiemy, że dziś większa dziewczyna ma pełne możliwości zdobycia wiedzy, którą obróci na polepszenie bytu wsi, że toczy się walka klasowa z kulakiem, że robotnik i chłop wspólnie budują nowe życie. To wszystko zjawiska typowe, znane. Ale równie znane są środki wyrazu użyte przez Słuckiego. Wielka dziewczyna jedzie do miasta, więc koniecznie musi wziąć z sobą dwa bochny chleba w tłumoku (broń Boże nie w walizce) koszule i rzodkwi pęczek, a połówki Pan Tadeusz musi być zawinięty w lniany ręcznik. O bogactwo, który „ubija konin zianem” słyszeliśmy nieraz. „Wola gromadzka” zaś jak zwyczaj wymaga „wschodzący czerwonym sztandarem nad POMem”.

Słowa tej recenzji są twarde. Ale przecież Słuckiego stać na lepsze wiersze.

Sytuacja jest zbyt poważna, żeby sobie pozwolić na oportunistyczne milczenie, na postawę biernego i zwyczajaj ironicznego obserwatora. A jak pisze sam Słucki „Pieśni nam trzeba tęgich” — bardzo nam trzeba dobrej poezji. Taka poezja już istnieje — przytoczę fakty jak: Ważyk, Jastrun, Kublak, często Braun. Tym ostrzej należy zwalczać łatwiznę.

„Żeby pieśnią jak dynamitem ko utarże przebijał górnik” pieśń musi być w dobrym gatunku — jak dynamit.

Leon Krajsze

¹⁾ „Słońce nasz towarzysz” Czytelnik 1951.

Jan POGORSKI

HONG-KONG, OPIUM I ANGLICY

O PÓLTORA kilometra od brzegów chińskich, naprzeciw miasta Kanton, leży malownicza wyspa. Umiechnięte zatoczki, słoneczne plaże, wspaniały naturalny port, znakomite położenie na przecięciu wielu pierwszorzędnych szlaków handlowych — oto, zdawałoby się, dość powodów by Hong-Kong zasługiwał w pełni na miano „Perły Korony Brytyjskiej”. Zwiastuje, że wieczorami, lekka morską bryza chłodzi gorące powietrze a klimat wyżyn wznoszących się na wprost portu jest równie zdrowy jak świeży i przyjemny. Tu, zresztą, mieszkają Anglicy, których liczba nie dochodzi do 10.000. Na dole, po obu stronach wspaniałej dzielnicy handlowej, cisa się uboższe zabudowania dzielnic chińskich a że tubylców jest ponad dwa miliony, więc i miasto, mimo ciasnoty, jest wcale rozległe.

Ale nie swemu położeniu opodał pięknych lagun Kowloon'u zawdzięcza Hong-Kong późniejszy swój rozwój i znaczenie. U źródeł wielkości i rozkwitu „Najpiękniejszej Perły Korony Brytyjskiej” leży niekwestyonalny handel straszliwą trucizną, która zniszczyła żywoty setek milionów mieszkańców azjatyckiego kontynentu.

ZĄ DZIELA SZTUKI — BIAŁA TRUCIZNA

PO zwycięstwie nad Napoleonem, Wielka Brytania osiągnęła niepodzielne panowanie nad morzami pięciu części świata. Równocześnie na jej własnej ziemi rozpoczęła się rewolucja gospodarcza która miała, w krótkim czasie, przekształcić kraj rolniczo-handlowy w najbardziej urozemysłowane państwo na świecie. Tak więc wzrastająca z roku na rok produkcja zmuszała Anglię do poszukiwania coraz to nowych rynków zbytu, coraz to szerszych terenów eksploatacyjnych.

W przeciwieństwie do dynamizmu brytyjskiej rewolucji przemysłowej, Chiny cesarskie zamykały się coraz uporczywiej w skostniałej izolacji, odseparowując się świadomie od obcych wpływów i białej penetracji. Porty „Państwa Środka” pozostawały zamknięte dla cudzoziemców. Wyjątek stanowił Kanton, choć i tutaj wszelkie transakcje odbywać się mogły jedynie za pośrednictwem kilku tysięcy chińskich kupców imiennie wyznaczonych reskryptem cesarza czyli „Boskiego Syna Nieba”.

Tymczasem gdzieś od połowy wieku osiemnastego chińskie dzieła sztuki i wyroby artystyczne zaczęły cieszyć się w Europie ogromnym powodzeniem. W pałacach francuskiej i angielskiej arystokracji i bogatego mieszczaństwa szczytnym wykwintu i mody było posiadanie chińskiej porcelany, chińskich rzeźbionych mebelków, posążków, jedwabnych tkanin, oryginalnych obrazków malowanych na chińskim papierze.

W tych warunkach, bilans handlowy wszechwładny na Wschodzie „Kompanii Indii Wschodnich” (East India Company) wypadła, w stosunku do Chin, bardzo ujemnie. Anglicy płacili bowiem za chińskie cacka, za jedwab, papier i herbatę, złotem a głównie srebrem. Powstało dla Kompanii pytanie jak zrównoważyć bilans z Chinami i zatrzymać rosnący strumień srebra płynący nieprzerwanie przez Kanton w głąb cesarstwa.

Niedługo jednak głowili się aferyści i bankierzy ostawionej Kompanii Niedarmo przecież mieli za sobą kilkadziesiąt lat rabunkowej gospodarki w Indiach, doświadczenia grabieży indyjskich bogactw, usankcjonowanej przez rząd i parlament Kompania posiadała monopol uprawy i handlu opium na cały Daleki

Wschód. Chodziło więc tylko o zorganizowanie sprzedaży jak największych ilości tego narkotyku na terenie Chin.

Opium uprawiano głównie w Bengalu. W latach 1650—1700. marynarze holenderscy zawlekli nałóg palenia opium na Formozę, skąd przedostał się na kontynent. O rozpowszechnieniu nałogu świadczy fakt, że w roku 1800 specjalny edykt cesarza Ki-A-King'a zakazał uprawy białego maku jak również handlu opium na całym obszarze „Państwa Środka”. Kompania Indii Wschodnich musiała przerwać wywóz narkotyku na statkach pływających pod jej własną flagą. Natomiast opium sprzedawano różnym kapitanom i skiperom, którzy szmuglowali je do Chin.

SZANOWNY MANDARYN LIN-TSE-HU DZIAŁA

POCZĄSZY od roku 1815 cały przemysł funkcjonował z drobiazgową dokładnością. Aby nie gwałcić otwarcie praw chińskich wybudowano pływające składy towarowe, które przycumowano do brzegów skalistej wysepki Lin-Tin, położonej w zatoce kantonńskiej. Uzbrojone szkunery dowoziły opium z Bengalu. Nocami zaś do Lin-Tin podpływały cicho chińskie dżonki, zabierały towar i przewoziły na ląd. Odpowiednio opłacani chińscy urzędnicy celni zamykali oczy.

W ten sposób około 2000 skrzyń trzystufuntowych wypełnionych białą trucizną dostawało się na terytorium chińskie w ciągu roku 1816. W siedem lat później liczba ta podskoczyła do 11.000. W roku 1836 ilość skrzyń wyniosła 26.000. Jedna szóstka krociowych dochodów jakie Wielka Brytania czerpała z Indii zależała przecież od tego procederu.

Strumień złota i srebra zawrócił z drogi i popłynął wstecz.

Dla zwalczania groźnej kontrabandy cesarz wystąpił do Kantonu wysokiej rangi mandaryna Lin-Tse-Hu, znanego ze swej prawości i energii.

W marcu 1833 Lin-Tse-Hu postawił kupcom brytyjskim ultimatum. „Jeśliby uprzejmi a nierozważni przybyłszy z ziem obcych nie zaprzestali niegodziwego przewożenia białej trucizny — brzmiał list Chińczyka — wszelka wymiana towarów między uprzejmymi a nierozważnymi przybyszami a umocowanymi przez Władce kupcami natychmiast ustanie...” Drobiazgowy wykaz towarów, których wywóz zostanie zabroniony obejmował również tak ważne dla Anglików artykuły jak herbata, jedwab, laka.

Obecny wówczas w Kantonie kapitan Elliot, działający z ramienia Kompanii, rozkazał by wszystkie statki znajdujące się na wybrzeżu schroniły się do dogodnego portu Hong-Kong, obok wysepki Lin-Tin. Jedyny zaś okręt wojenny marynarki brytyjskiej znajdujący się wówczas na wodach chińskich otrzymał od swego dowódcy rozkaz ochrony angielskich statków handlowych.

Wówczas Wysoki Komisarz Syna Nieba, Czeigodny i Uczony Mandaryn Szóstego Stopnia, Przedstawiciel Najpotężniejszego Władcy, Ulubieńca Stońca, Pana Wschodu i Zachodu, Właściciela i Ojca Państwa Środka, Pana Drzewa Kwitnącego, Najświetlejszego Cesarza Taok-Wang'a — tak bowiem brzmiał skrócony tytuł Lin-Tse-Hu — zarządził po prostu blokadę wybrzeża. Kapitan Elliot, nie mając odpowiednich zapasów żywności i słodkiej wody musiał ustąpić i wydać wiadom chińskim cały posiadany przez Kompanię zapas opium złożony w pływających magazynach przy wysepce Lin-Tin. Ponad dwadzieścia tysięcy skrzyń narkotyku

zostało, z rozkazu Lin-Tse-Hu, publicznie i uroczyście spalonych.

Bystry mandaryn zdawał sobie jednak dobrze sprawę, że unieszkodliwienie przeważnej części opium pochodzącego ze zbioru roku 1838 nie rozwiąże zagadnienia. Należało się spodziewać rychłego nadejścia świeżych transportów z nowych zbiorów. Trudno było bowiem przypuścić by „białe diabły” tak łatwo zrezygnowały z kolosalnych dochodów jakie zapewniał im ów intratny szmugiel.

Godny mandaryn wybrał więc swój najcieńszy pędzelek i na zloci-

dził do Kantonu. Na swych pokładach, oprócz wzmocnionej załogi okręty te wiozły 5.000 żołnierzy przeznaczonych do zajęcia Kantonu i ujścia rzeki Żółtej.

Kiedy wieść o tej ekspedycji dotarła do Anglii, nie można już było uniknąć publicznej debaty w Izbie Gmin. Wielu Anglików oburzało się na myśl, że Wielka Brytania prowadzi wojnę tylko po to by zmuszać Chińczyków do palenia opium. William Gladstone, który przygotowywał się już do objęcia rządów, wygłosił płomienną mowę, w której

Chin i rozpoczęła nową wojnę o opium w 1836. Tym razem chodziło o prawne usankcjonowanie handlu narkotykiem. Uzyskano to na traktacie w Tien-Tsinie (1858) i Pekinie (1860). Ponadto w trzydziści kilka lat później Anglicy uzyskali koncesję na 99 lat szerokiego obszaru ziemi w okolicy Kowloon. Tak że do dziś dnia terytorium Hong-Kongu obejmuje, po za samą wyspą, także i niemały kawałek chińskiej ziemi.

GNIAZDO SZPIEGÓW, GIEŁDZIARZY I WIELKICH INTERESÓW

W DZISIEJSZYCH czasach Hong-Kong zarzucał już tak intratny handel opium i narkotykami. W dobie ostatniej wojny domowej, port w Hong-Kongu przemienił się w ogromny magazyn broni amerykańskiej dostarczanej nacjonalistom Czang-Kai-szeka. W miarę postępowania się zwycięskiej ofensywy Armii Ludowej, coraz więcej bogatych chińczyków chroniło się na wyspie, przywoząc ze sobą duże zapasy złota i gotówki. W ostatnim okresie przed kapitulacją Kantonu roilo się w Hong-Kongu od wyższych oficerów i urzędników Koumintangu, obficie wyposażonych w dolary. Rzecznicy rządu J. K. Mości mogą skarżyć się i rzucać gromy na politykę Chin Ludowych ale kupcy i armatorzy Hong-Kongu nie próżnują. W roku 1950 obrót towarowy tego portu wyniósł ponad 20 milionów ton a przewieziono półtora miliona pasażerów.

Jak pisze William Bullitt w lipcowym „Reader's Digest” zeszłego roku „nie ma dnia by Hong-Kong nie osłaniał jakiejś podejrzanej operacji handlowej, szpiegowskiej czy walutowej. Bankierzy i kupcy portowei sprzedaliby duszę diabłu, byle tylko przemycić nieco złota z kontynentu...”

Z Hong-Kong bowiem działają centrale szpiegowskie Czang-Kai-szeka, generała Festinga, dowódcy twierdzy na wyspie, wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego. Stąd wysyła się dywersantów do Kantonu, Szanghaju i w głąb terytorium Chin Ludowych. Tu wyposaża się ich w środki finansowe, broń i materiały do sabotażu. Tu wreszcie kwitnie półlegalny handel walutami wszystkich krajów.

Dziś jednak mroczny cień pada na owocne interesy międzynarodowych business-manów z Hong-Kongu. Ośm cyfrowy już W. Bullitt stwierdza że:

„Wszystcy Chińczycy bez różnicy przekonań zgadzają się, że Hong-Kong winien wrócić pod władzę chińską. Idea ta jest głęboko zakorzeniona w ich świadomości narodowej.”

Czy tej samorzutnej fali chińskiego patriotyzmu może przeciwstawić rząd Wielkiej Brytanii? Czy tych 30.000 żołnierzy stacjonujących na wyspie, którzy razem z pięcioma tysiącami kolorowych policjantów stanowią obronę Hong-Kongu? Czy może fortyfikacje miasta i portu, uważane tak długo za niezwyciężone aż do chwili gdy Japończycy załadowali się z nimi w ciągu niespełna 18 dni?

Nic dziwnego więc, że dni panowania brytyjskiego na wyspie są już policzone. Albowiem Hong-Kong przostanie zawsze dla mieszkańców Chin symbolem wyższości, cierpień i bolesnych upokorzeń, które spadały na ich kraj od chwili, gdy pod ogniem dział brytyjskich rozsypanyła się starożytna cywilizacja „Państwa Środka” podczas Pierwszej Wojny o Opium.

Jan Pogorski



stej, jedwabnej tkaninie wypisał długie list do królowej Wiktorii. W ozdobnych i uprzejmych słowach prosił ją o wydanie zakazu uprawy maku na całym terytorium Indii.

Nie wiemy jak zareagowała królowa na uprzejmy list rozumnego mandaryna. Wiadomo natomiast, że w tym samym roku, parlament angielski, dyskutując sprawy związane z handlem na Dalekim Wschodzie uchwalił następujące rezolucje:

„Nie wydaje się nam pożądaną, by zrezygnować ze źródła tak poważnych korzyści, jakie daje monopol uprawy i handlu opium Kompanii Indii Wschodnich w Bengalu”

LORD PALMERSTON I SUMIENIE IZBY GMIN

UPOKORZONY kapitan Elliot wystosował do ministra Spraw Zagranicznych Palmerstona list z żądaniem „energicznej interwencji”. Zniszczenie bowiem owych 20.000 skrzyń spowodowało szaloną zwłkę ceny opium. Armatorzy statków brytyjskich w Singapurze, Kalkucie, Colombo wzmacniali swe załogi, uzbrajali szkunery a ich kapitanowie z kolei najmowali bandy chińskich opryszków powierzając im ochronę przemycanego „towaru”. Elliot przyznawał w swoim liście, że „handel ten dyskredytuje, co prawda, narody chrześcijańskie...” co nie przeszkadzało mu jednak domagać się od rządu jak najsilniejszego poparcia interesów Kompanii i zmuszenia Chińczyków do uległości.

Tak uspokoiwszy swoje sumienie, dzielny marynarz zebrał całą kolonię brytyjską na statki i przewiózł do Hong-Kongu a następnie kazał otworzyć ogień na trzy dzonki chińskie, które strażowały u ujścia rzeki obok Kowloon. Żołnierze Syna Nieba poszli na dno wraz ze swymi malowniczymi hełmami i ogromnymi a szerokimi palasami, co stanowiło całe ich uzbrojenie. I tak 5 września 1839, zaczęła się wojna angielsko-chińska, znana w historii jako „Pierwsza Wojna o Opium”.

Tymczasem, Lord Palmerston wydał po cichu rozkazy by 16 okrętów wojennych brytyjskich oraz cztery uzbrojone parowce, wypłynęły z In-

stwierdza, że postępowanie takie okrywa hańbą „najbardziej cywilizowaną część narodu angielskiego”. Ale kupcy i armatorzy z londyńskiej City czuwali i łącznie z „najbardziej cywilizowaną częścią narodu” tak pokierowali głosowaniem w Izbie Gmin, że wojna została uchwalona dziesięcioma głosami większości.

Niewielkie stosunkowo oddziały brytyjskie pokonały z niesłychaną łatwością liczebnie potężne armie chińskie. Był to pierwszy sygnał rozkładu cesarstwa za panowania dynastii mandżurskiej, rozkładu do którego walenie przyczynił się szeroko rozbudowany od dwudziestu lat szmugiel opium. Traktat pokojowy, podpisany 29 sierpnia 1842 r. w Nankinie oddawał Wielkiej Brytanii na własność Hong-Kong oraz wyłączność korzystania z portów Kantonu, Amoi, Fu-Czeu, Ning-Po i Szanghaju w celach handlowych. Ponadto rząd chiński zobowiązywał się do zwrotu kosztów za zniszczenie owych 20 tysięcy skrzyń opium, spalonych na rozkaz mandaryna Lin-Tse-Hu. Poza tym traktat nie wspominał wcale o wszechwładnym narkotyku.

ROZKŁAD CHIN I ROZKWIT HONG-KONGU

NIE było najmniejszej potrzeby wspominać o handlu opium w traktacie nankińskim. Wielka Brytania dysponowała bowiem bazą przemysłową w Hong-Kongu, porty chińskie stały otworem — można więc było wprowadzać do Chin tyle opium ile Indie nadążyły produkować. Toteż liczba skrzyń tego towaru — według zapisów i rachunków Kompanii Indii Wschodnich — dosięgała w roku 1859 imponującej cyfry 52.000. Miasto Hong-Kong rozwijało się i tuczyło a biała trucizna nadal szerzyła straszliwe spustoszenia wśród mieszkańców „Państwa Środka”.

Wojny domowe podczas których zginęło ponad 20.000.000 Chińczyków wywołane zostały w dużej mierze przez nędzę powstałą na skutek wyniszczenia ludności przez opium. Zamieszki te trwały od 1848 do 1865 i znane są w historii pod nazwą „Buntu Tai-Pingów”. Wielka Brytania skwapliwie skorzystała z osłabienia

Giovanni PAPINI

PIERWSZY GIGANT

tłum. Z. KOCZOROWSKA

Śmierć Wawrzyńca, przybranego ojca, była dla Michała Anioła ciężkim ciosem, tak ciężkim, że przez kilka dni nie mógł opanować swej rozpacz. Czy przyczyną jej była wylądnie utrata dobrotliwego i miłego mecenasa, czy

wił dość wierny opis jego postaci i charakteru, mówi, że zwłaszcza w latach młodzieńczych, był zupełnym zaprzeczeniem giganta — niski — słabego zdrowia. „Jest średnio wysoki, a jako chłopiec — w czasie rzeźbienia Her-

swej Bitwie Centaurów umieścił Herkulesa w środku śmiałej plaskorzeźby. Może Poliziano wywołał w młodzieńczej fantazji heroiczną postać oswobodziciela rodzaju ludzkiego, pogromcy zła i potworów, odkupiciela i męczennika, który w tragedii Seneki staje się niemal pogańską wersją Chrystusa.

I Michał Anioł, już wtedy równie wrażliwy na antyczne piękno, jak i chrześcijańską tragedię, zakochał się w tym nieszczęśliwym herosie, zbawcy ludzi, który niewinnie zginął wśród płomieni.

Lecz plaskorzeźba była mała a Herkules występował wśród kłębowiska innych ciał. Teraz zaś Michał Anioł miał marmur, bardziej odpowiadający wielkości giganta i przy pomocy swych narzędzi, mógł zeń wykuć posąg wielkości czterech łokci tj. 2 m i 32 cm.

Po tym Herkulesie Michała Anioła zginął wszelki ślad i może właśnie, jak to opowiem, dopiero w naszych czasach odnaleziono jego głowę. Wiemy, że był własnością Strozzi'ch — może młody rzeźbiarz sprzedał ją, przed swą ucieczką z Florencji w r. 1494, synowi Filipa Starego, Alfonsowi Strozzi, który w tym czasie był głową słynnej, antymedycyjskiej rodziny. Michał Anioł bowiem zawsze żywił tajemną sympatię do wrogów Medyceuszy, jego Herkules jednak nie przyniósł tej rodzinie szczęścia a przypuszczalnie nabywca Alfons — ponieważ Vasari podaje, że ten posąg przez wiele lat był w domu Strozzi'ch — umarł w r. 1534 na wygnaniu za udział w obronie Florencji. Jego młodszymi braćmi, Filip Młody, który w r. 1509, za pośrednictwem swego agenta Agostiono Dini, sprzedał tę rzeźbę Janowi della Palla, zginął w r. 1548 śmiercią samobójczą, w więzieniu po kłesce pod Montemurlo.

Giovanni Battista della Palla nabywca włoskich dzieł sztuki z ramienia króla Franciszka I — sprzedał mu

prac, podjętych w ogrodzie, posąg usunęto i przeniesiono niewiadomo dokąd, ponieważ już w 1753 nie figuruje w inwentarzu Fontenbleau.

Jeszcze do niedawna jedynym, wiarygodnym wspomnieniem po dziele Michała Anioła był miedzioryt Izraela Sylwestra (zm. w r. 1691), na którym w środku ogrodu de l'Estaing, na wysokim cokole, stoi posąg Herkulesa, lecz na podstawie małego i niewyraźnego rysunku nie możemy wnioskować o oryginalne. Herkules stoi wysoki i dumny, ale u jego stóp nie widać słynnej maczugi. Nie tu jednak kończą się dzieje pierwszego giganta.

W r. 1934 malarz polski, który mieszkał w pobliżu Paryża, napisał mi, że dwa lata przed tym kupił, od przekupnia starzyzny na Boniva ze Sabastopol, głowę Herkulesa z marmuru, dość zniszczoną i która przez nagłe i przepiękne olśnienie, wydała mu się dziełem Michała Anioła. Pisał, że głowa ta wykazuje znaki długiego przebywania na deszczu i wietrze, co w odniesieniu do Herkulesa, stojącego w ogrodach Fontenbleau w istocie jest prawdą; że marmur jest niewątpliwie włoski, co więcej tokański i że wysokość głowy: 39 cm według kanonów antycznej sztuki w proporcjach, odpowiada wielkości, jaką według Condi vi'ego i Vasari'ego musiał mieć cały posąg. Przysłał mi także kilka zdjęć i nie można zaprzeczyć, że chodzi tu o Herkulesa, pomyślanego śmiało, choć dość zniszczonego przez niepogodę. Być może, jest to późna, może rzymska, kopia antycznego dzieła, lecz jest również możliwe, iż wyrzeźbił ją Michał Anioł, który mając w tym czasie 16 lub 17 lat, z pewnością czerpał natchnienie z antycznych dzieł, nie rozwinąwszy jeszcze w pełni swego własnego stylu.

Jest więc rzeczą możliwą, że głowa, kupiona w Paryżu przez polskiego rzeźbiarza, jest rzeczywiście ostatnim fragmentem, pozostałym z pogańskiego giganta, którego między 1492 i 1493 r. wyrzeźbił Michał Anioł. Przy-



Głowa Dawida

też Herkulesa Buonarroti'ego. Posąg zawieszono do palacu w Fontenbleau i umieszczono w ogrodzie de l'Estaing gdzie, według opisu opata Guilberta, można go było zobaczyć jeszcze w r. 1713, lecz wkrótce potem, w skutek

czynek ten zawdziejczony artyście, a w wielu wypadkach, ludzie, którzy uprawiają sztukę, mają oko bardziej ostre i pewne od krytyki.

Tłum. Z. Koczorowska

Kali
SYLWETKI
i
Zdarzenia

Michał Anioł

JESZCZE na tydzień przed śmiercią opanowała starca ta pasja pracy, której ulegał przez długie — długie lata. Choć wyraźnie niedomagający, z dłużeniem w dłoni ją krzątał się około swojej Pietły (z palacu Rondanini). W dwa dni później dostał ostrej gorączki. Zamiast od razu położyć się do łóżka, starum wycieczajem — klin klinem — uciekł z domu, ażeby się przebiec po Kampanii. Było dżdżysto — lutowa rzymska plucha. Gdy wrócił, ledwo już mówił, oczy powlekleła mgła, drżał, twarz żółtsza niż zawsze i zakleste skronie zwiastowały rychły jego koniec.

Zmarł 18. Lutego 1564 r. w odwiecznej mając ułoża najwerniejszych, nareszcie bez cierpień, wśród ciszy na ziemi i niebie, o jakiej daremnie będzie marzył Beethoven. Osierocił dzieło życia, trudne do zamknięcia w syntezę.

Niemniej, spróbujmy.

Najbliższy prawdy wydaje się nam uczeń i biograf Michała Anioła, nieoszacowany Giorgio Vasari, który napisał kiedyś na marginesie potężnych jego wizyj:

„Terribile grandezza”.

Straszliwa wielkość. Widoczna nie tylko we wszystkim, cokolwiek sztuka europejska odziedziczyła po nim, ale wielkość, rzecz by, spoza dzieła Michała Anioła, w ogóle spoza sztuki, metafizyczna wielkość koncepcyj, przy których realizacje mogą uchościć za przewspaniałą resztkę idealnego jakiegoś Tadmora, wzniesionego przez Gigantów. Nienawiść i głupota rodaków poczyniła dotkliwie szczyrby i w owej przewspaniałej resztkę.

Nienawiść?

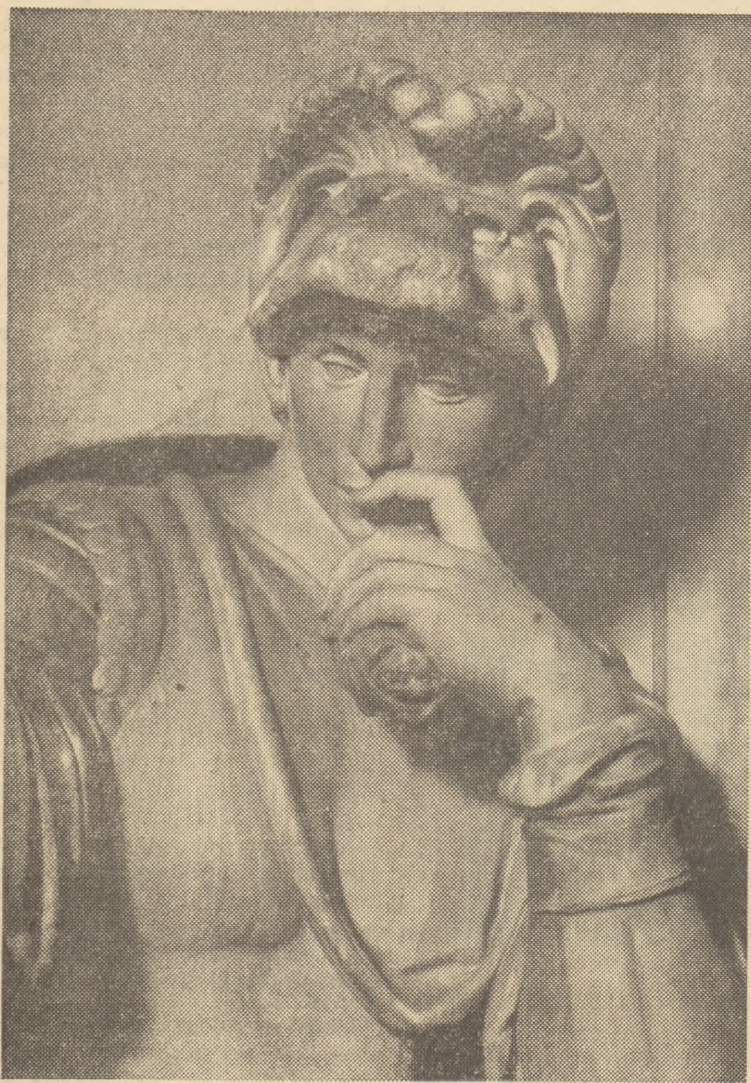
Niedokończone dzieło Michała Anioła, poczęte architektonicznie, z harmonii między malarstwem i rzeźbą, przerosłe dokończone dzieła Leonarda, Rafaela i Bramanta. Sam twórca, on, człowiek przerastał współczesnych charakterem i nieogłędnie wyładowywał się w szyderczych sądach o „światłach wieku”, w buntach przeciwko moźnym — i najmłodszym — i we wszelkim lamaniu zakorzenionych nawyków, w bluźnieniu konwenansom i beatyfikowanym tradycjom skrzydlatych aniołów, świętych w eureoli i Chrystusów z brodą. I dlatego zapewne ginęły kartony jego „wojen pizańskich” i motloch florencki chciał ukamieniować „Dawida”. Dlatego Torrigiani zmasakrowali mu nos i Juliusz II wrzepił tegie kije.

Ludzie próbowali go miazdżyć. Michał Anioł, póki starczyło sił lamul przeszkody.

W imię czego?

Wierzył, że dobra sztuka jednoczy się z Bogiem i nas z Bokiem jednoczy, kopią jest doskonałości Boga, podła, muzyki, melodii i że trzeba żyć najczystiej i najświęciej, ażeby Duch kierował myślami artysty.

Dzieło sztuki aktem wiary — tak brzmiało Credo Michała Anioła wypowiedziane pewnego popołudnia wobec Vittorij Colonna i Francesca da Hollanda w różanym półcieniu kościoła San Silvestro.



Głowa Wawrzyńca Medyceusza

również przewidywana utrata swych praw przybranego syna w wygodnym i bogatym pałacu przy Via Larga? Ponieważ także przyszły „boski” również należał do rodzaju ludzkiego przypuszczać można, że w tym wielkim bólu w równej mierze zaważyła miłość do wielkiego zmarłego, jak też i miłość własna. Zapewne spostrzegł, jak odmienny charakter miał nowy władca, lekkomyślny Piotr i przewidywał, że po tylu spleendorach będzie musiał wrócić do własnego domu, do nie rozumiejącego go ojca i nie kochanej macochy.

W każdym razie, jak to zazwyczaj bywa w tym wieku, ból był żywy, lecz nie długotrwały. Condivi pisze, że „przez wiele dni nie mógł wykonać żadnej pracy”, ale ponieważ mówi o dniach, a nie o miesiącach, jakby to można było przypuszczać, jest rzeczą prawdopodobną, że ta depresja i próżnowanie nie trwały dłużej od Wielkiego Postu.

Wawrzyńca umarł w kwietniu, a Michał Anioł już w lecie 1492 r. odzyskał chęć do rzeźbienia, kupując jeszcze z zasobów szczodrobliwości Wspaniałego „ogromny kawał marmuru, który od wielu lat leżał na deszczu i wietrze”. To dokładne wspomnienie starego Buonarroti'ego każe przypuszczać, że nikt nie chciał nabyć tego bloku, może dlatego, że był zbyt duży, a może dlatego, że miał skazy.

Michał Anioł postanowił wykuć zeń giganta, a spośród sławnych gigantów nie wybrał bohatera Biblii, lecz mitologii: Herkulesa Buonarroti tak bardzo lubił postaci władcy i ogromne, że nawet hebrajskiego chłopca, zabójcę Goliata, przedstawił jako olbrzyma. Nikt nie starał się odkryć genezy tej stałej predylekcji, która być może tkwi w osobie samego rzeźbiarza, krytycy sztuki bowiem bardziej interesują się estetyką, niż psychologią.

Wierny Condivi, który przez kilka lat mieszkał z nim razem i pozosta-

kulesa miał zaledwie 17 lat — był chory i mizerny” czyli, mówiąc bardziej nowocześnie, był mały, chudy i słaby.

W samym więc Michale istniał zdecydowany i ostry kontrast między ciałem i duchem; między małością i słabością pierwszego, a potęgą i wspaniałością drugiego. I właśnie z tego kontrastu powstała w duszy młodzieńczego Michała Anioła żądza i prawie mania wielkości. Niski, chciał tworzyć kolosy, słaby, chciał dawać życie tym, którzy reprezentują szczyt władzy i potęgi. Kto zna z doświadczenia buntowniczą głębię młodzieńczych dusz, z wrodzonym instynktem i pragnieniem wielkości, ten łatwo zrozumie reakcję dumnej woli, która natchnęła Michała Anioła pomysłem wyrzeźbienia Herkulesa.

Do tej zewnętrznej podnieci trzeba dodać wpływ poprzedników i współczesnych. Postać Herkulesa występowała już w sztuce XIII wieku. Michał Anioł, bez opuszczania Florencji, mógł widzieć Herkulesa z maczugą, którego Andrzej Pisano wyrzeźbił dla kampanilli di Giotto. Słynny ten artysta, którego może Michał Anioł znał, ponieważ umarł dopiero 1496 r. i utrzymywał stosunki z zakonnikami Sw. Ducha np. z Antonim Pollajolo, miał właśnie obsesję na punkcie kulesa i jego prac, które wiele razy odtwarzał w malarstwie i rzeźbie. W wielkiej sali pałacu Wawrzyńca Wspaniałego istniało w tym czasie jeszcze trzech takich olbrzymów, namalowanych prawdopodobnie w 1461 r. przez Pollajola.

Ohrazy te, dziś zaginione, były ogromne — 6 łokci kwadratowych — i kto wie, ile razy podziwiał je młody Buonarroti. Również Herkulesa z brązu swego mistrza Bertolda musiał widzieć, choć to konwencjonalne dzieło, znajdujące się dziś w muzeum w Berlinie, mogło tylko w uczniu wzbudzić ambicję, aby je przewyższyć. Już w

Leszek PROROK

Nad powieścią o zwycięskiej starości

RECENZJA z książki, która ma się dopiero ukazać, należy do rzadkości. Analizy warsztatowe sekcji twórczych ZLP spełniają ostalnie, coraz częściej, rolę takich zapowiedzi. Sygnalizują zawczasu problematykę przyszłych wydań, kierują nawet pod adresem przyszłych recenzentów utwo:u pewne sugestie krytyczne.

Nie zawsze jest to zapowiedź jedyna. Niedawna dyskusja nad ostatnim utworem Eugeniusza Paukszy w zespole poznańskiej Sekcji Prozy ZLP poprzedziła lekturę fragmentów pracy, wygłoszonych na zesłorocznym czwartaku literackim. Była ona również drukowana w odcinku jednej z miejscowych gazet pod nieustalonym jeszcze ostatecznie tytułem „50 lat młodości“.

Dyskusja nad pełnofikcyjnym utworem literackim lub nad biografią historycznej postaci ma na ogół swój utarty sposób rozbioru: analizy poszczególnych elementów dzieła. Dyskusja nad biografią żyjącego człowieka, nad piarską dokumentacją sprawy, której niemalże sensacyjnym przebieg rozgrywa się na oczach społeczeństwa i która nie dotęła jeszcze kresu, odwraca uwagę krytyka od literackiego ujęcia i opracowania zdarzeń ku samym faktom ich pozaliterackiej wymowy.

„50 lat młodości“ — to kronika starego lekarza poznańskiego dr. Zniniewicza, zamaskowanego w literackim ujęciu nieznaną zmianą nazwiska zmagającego o prawo bytowania dla nowej meloii uniwersalnego wodolecznictwa.

Warsztatowa krytyka utworu w

zespole literackim w nierównie większym stopniu sprowadza się do wykazania usterek, nie zapomina jednak o podkreślaniu walorów. Podobnie stało się z opowieścią o walce starego lekarza.

Dyskusja nie dotyczyła jednak pracy wydanej, której wady i zalety niczym gipsowa maska utrwalił druk książki. Między odcinkiem gazetowym a wydaniem książkowym mogą i powinny nastąpić zmiany. Byłoby zatem nielojalnością wobec autora sygnalizować zawczasu szerszej publiczności usterek, łatwe do usunięcia. Te, które przenikną do wydania książkowego, pozostaną na żer dla późniejszych Zoiłów. Właściwym wydaje się poświęcenie uwagi nowym wartościom, które ta opowieść wnosi do naszej beletrystyki. Większość wypowiedzi w tej dyskusji wróżyła, niezależnie od tych czy innych napiętnowanych grzechów pisarskich, znaczną puczytność oczekiwanej książki E. Paukszy. Warto zatem poświęcić chwilę uwagi czynnikom, które warunkują szansę oddźwięku wśród szerszej publiczności literackiej.

Opowieść o losach lekarza to opowieść o zwycięskiej starości. Współczesna literatura (nie myślę o pamiętnikach) postawiła niemal bez reszty na młodość. Młodość jest primadonną motywów literackich. Jest to zjawisko zrozumiałe i nie zamierzam się na nie obruszać. Epoki przełomu zwiększały zawsze zaciękanie młodzieżą — nosicielką przyszłości. Pamiętać jednak należy, że takie rozłożenie literackich akcentów pod względem statystycznym

odbiega nieco od układu klas wieku w społeczeństwie gdzie główny ciężar życia niesie pokolenie średnie, gdzie nie odeszło pokolenie starsze. To ostatnie odczuwa nieraz zapewne gorzki posmak desinteresu i lekceważenia ze strony literatów. W umysłach ludzi bardzo młodych starość, zwłaszcza podeszła, uchodzi za jałowy, „emerytalny“ okres życia. Pogląd ten nieraz szkodliwie zabarwia stosunek młodych do starych. Oczywiście pogląd taki w dużym procencie przypadków może być słuszny. Należy jednak pamiętać, że dziś znaczna część starszego pokolenia pracuje i na miarę swych możliwości współtworzy wartości naszego życia.

Opowieść Paukszy wylamuje się z konwencji „emerytalnego“ schyłku życia i podejmuje rehabilitację twórczej, konstruktywnej starości, częściej może, niż się to wydaje. Podobnie zresztą ma się rzecz z „Mądrymi Ziółami“ Żukrowskiego. Książka ta nieodparcie kojarzy się z losami dr. Zniniewicza. Różniąc się gatunkiem literackim oraz sposobem wykonania, oba utwory zbudowane są na analogicznych motywach. W obu przypadkach osi fabuły jest postać starego badacza natury. Zarówno bohater Żukrowskiego, prof. Hrehorowicz (w rzeczywistości zmarły przed kilku laty prof. U. P. Strażewicz), jak i bohater Paukszy wydzierają przyrodzie tajemnicze cenne dla zdrowia ludzkiego. Swoisty nowoczesny prometeizm, oparty na racjonalnej podbudowie nauki oraz starość zwycięska o promieniującą szych sukcesem wywalczonym w tru-

dzie życia, składają się na naczelną wrazenie, jakie pozostaje po tej lekturze.

Postaci obu pionierów nauki są wyjątkowe w swych losach jednostkowych. Niemniej poza historyczną wymową ich życia można spojrzeć na nie jak na postaci-problematy, zgęszczające cechy czy przeżycia, które częściowo chociażby mogły być udziałem większej ilości ludzi. W niejednym starym człowieku tkwi coś z doświadczeń obu tamtych, nabytych w walkach o jakieś dobro społeczne. Dla czytelnika w starszym wieku lektura utworu Paukszy stać się może zatem przeżyciem wysoce osobistym i bliskim. W innym czytelniku zwiększy szacunek dla wieku podeszłego. Dla Zniniewicza jest on bowiem koroną życia, jego szczytem, a nie niepotrzebnym żenującym okresem starczej wegetacji. Oby jak najwięcej młodych odczytało ten sens opowieści.

Drugi czynnik ważniejszy i bardziej jeszcze uzasadniający horoskopy puczytności to heroizm postaci, wielki nieprzedawniony problemat każdej literatury.

POŚRÓD wielu zagadnień poruszonych w dyskusji nad utworem, poza klasycznymi rozważaniami na temat kompozycji, rysunku i plastyki postaci, warto przytoczyć jeden nowy problem nierozstrzygnięty ostatecznie, wkraczający na teren etyki pisarskiej.

Dr. Zniniewicz, sterany i schorowany (po niedawnej amputacji nogi) żyje i kieruje swym zakładem, mimo przekroczonej osiemdziesiątki. Prowadzi też nadal badania naukowe. Lekki kamuflaż autorski nie utrudnia czytelnikowi rozpoznania w powieściowym doktorze Wrześniewskim popularnej na poznańskim gruncie postaci. Czy zatem autor ma prawo przypisywać żyjącemu podmiotowi pewne myśli, wypowiedzi, sposoby zachowania się? Czy nie przekracza granic dozwolonych? Czy nie powinien pójść drogą odmiennej koncepcji. Zrezygnować z dokumentarnego charakteru swego utworu i wzorem Żukrowskiego obrać pełną fikcję literacką. Brak miejsca nie pozwala na przegląd ciekawych a rozbieżnych opinii w analizie tego zagadnienia. Zamknął je sam autor w replice, obrazując warunki, w jakich zrodziła się koncepcja opowieści i w jakich narastał materiał pisarski. Zniniewicz zna swój portret literacki i zgadza się z nim, poza jedną nieistotną zresztą drobnostką; opinia ta jest ważkim argumentem w rozważaniach na temat uprawnień pisarza Kulisy powstania książki oraz założenia autorskie wyjaśniają razem, iż rezygnacja z szeregu momentów literackich nosiła charakter świadomy. Utwór ma nade wszystko spełniać rolę dokumentu, przemawiającego nie tylko do lekarzy, lecz do wszystkich ludzi. Tak ocenia go również sam bohater opowieści.

Praca o starym lekarzu poznańskim zawiera partie z pewnym przesrotem technicyzmu medycznego w opisie. Technicyzm jest wadą, lecz obarczona nią beletrystyka, opierająca się na motywach z zakresu lecznictwa, korzysta ze znacznych, choć pozaliterackich przywilejów w porównaniu z t.zw. utworami „produkcyjnymi“. Czytelnik książki o tematyce leczniczej skłonny jest stawiać siebie samego w roli powieściowego pacjenta. Wszystkie zastarzałe migreny i strzykania stają się czynnikami wiążącymi z książką ze względu czysto osobistych.

W sensie funkcji społecznej utworu technicyzm ten pomaga do popularyzacji naukowej strony zagadnienia, podobnie zresztą jak żarliwość pisarska, silny stopień osobistego zaangażowania autora oraz pasja oskarżycielska wobec przeciwników lekarza odegrała i odgrywa niemalą rolę w późnej lecz jeszcze nie spóźnionej rehabilitacji planu pięćdziesięciu lat studiów i zapasów. Warto na zakończenie nadmienić, iż miasto Poznań już w r. 1949 odbarzyło sędziwego badacza nagrodą naukową, zaś Uniwersytet Poznański w rok później powołał go na honorową katedrę wodolecznictwa. Dziś metoda dr. Zniniewicza, uznana już przez oficjalną medycynę, wkracza jako przedmiot zainteresowania od Akademii Lekarskiej.

W ówzwoionej jak rzadko dyskusji zabierali głos: A Rogalski, St Hebanowski, W. Bak, A. J. Kamiński, A. Łączynska, E. Nagowski, B. Kogut, A. Dubowski, J. Morawska, J. Bykowski, E. Herbert. niżej podpisany oraz autor.

Leszek Prorok

NOTKI KULTURALNE

W Berlinie odbyła się uroczysta akademii z okazji otwarcia Niemieckiej Akademii Architektury oraz mianowania pierwszych 13 jej członków. (n)

Przewodniczący Ligi Obrony Filmu Francuskiego, reż. Claude Autant-Lara, realizuje film pt. „Pycha“, którego temat jest adaptacją jednej z nowel A. Czechowa. Rolę główną grać ma Michale Morgan. (n)

W ZSRR ukazał się w języku rosyjskim zbiór wierszy poetów chińskich w przekładzie S. Bctwinnika. (n)

W Bukareszcie rozpoczęto budowę wielkiego teatru, który będzie jednym z największych budynków w stolicy. Widownia teatru mieścić będzie 1.200 widzów. (n)

W Albanii dobiega końca budowa nowoczesnej wytwórni filmowej. Przygotowano już do montażu urządzeń, które dostarczył Związek Radziecki. (n)

Oratorium na cześć przyjaciół polsko-niemieckiej skomponował w NRD laureat Nagrody Państwowej prof. Otfmar Gerster. Tekst do oratorium napisał Kurt Bartel. (n)

W muzeum Cernuschi w Paryżu otwarta zostanie w końcu lutego wystawa poświęcona miniaturom tybetańskim. (n)

W Muzeum Sztuki Żydowskiej w Paryżu otwarta została wystawa poświęcona Sabatyni w folklorze żydowskiej sztuce żydowskiej. (n)

Pałan belgijski na Biennale w Wenecji poświęcony będzie ekspresjonizmowi w Belgii. Sa'e centralną rolę zająć dzieła Constanta Permeke. (n)

Oprócz nagrody literackiej i muzycznej miasta Paryża ufundowana została również obecnie nagroda w dziedzinie malarstwa w tym roku reż. by (wartość nagrody 300.000 fr.). (n)

W Galerie Eliane Narberg w Paryżu otwarta została obecnie wystawa grafiki, XV z kolei przybliżona przez grupę „Le Trail“. Na wystawie reprezentowane są różne techniki graficzne. Biorą w niej także udział dwaj polscy artyści: Władysław Jaki i Ludwik Lille.

Jaki wystawia dwie ciekawe akwaforty z cyklu „Sw. Mateusz“ stworzone już po ukończeniu cyklu chopinowskiego. Akwaforty Lillego „Wielki“ i „Koncert“, cechuje interesujące rozwiązanie kompozycyjne i piękna gra światła i cieni. Prace obu artystów polskich spotykają się z dużym uznaniem publiczności i krytyków. (n)

Zamknięte od czasu wojny Muzeum w Saint Denis zostało obecnie oficjalnie otwarte. (n)

21 szkół z polskim językiem wukładowym czynnych jest w obwodzie wileńskim Litewskiej SRR. (n)

W 7 rocznicę wyzwolenia Budapesztu przez Armię Radziecką — 13.11 — rozpoczął się na Węgrzech Festiwal Filmów Radzieckich. Jako pierwszy wyświetlono film „Kawo or Złotej Gwiazdy“. (z)

W Pradze zmarł w wieku 91 lat wybitny znawca filologii słowiańskiej prof. Matias Murka. (z)

Na zaproszenie czechosłowackiego ministerstwa informacji i kulturalny wyjechał do Czechosłowacji Władysław C. niewski. 19.11 odbył się w Pradze wieczór literacki poświęcony jego twórczości. (z)

Związek Pisarzy Radzieckich zorganizował dyskusję nad nowymi książkami pisarzy polskich — Brandysa i Bartelskiego. (z)

Z PRAC SEKCJI POEZJI Z.L.P.

Wizyta poetów Krakowa i Śląska

NIECODZIENNY charakter miało ostatnie (13.11.) zebranie Sekcji Poezji: oto, korzystając z zaproszenia literatów warszawskich, przybyli na nie poeci oddziału krakowsko-śląskiego, by osobiście zaprezentować kolegom swój współczesny dorobek i podzielić się z nimi doświadczeniami obecnej twórczości.

Jak wynika z krótkich „wznowadających“ informacji L. Herdegena, które poprzedziły czytanie swych utworów przez gości — Kraków dzisiaj ma się czym pochwalić. Spotkali się tam w roku 1945 poeci różnych kierunków dwudziestolecia i — nie rezygnując ze swych tradycji — potrafili oni dosyć szybko zdobyć się na duże nowatorstwo. Najciekawszym, bo jedynym przykładem jest ewolucja Juliana Przybosia, który do dłuższym okresie milczenia zaczyna znów tworzyć, z powodzeniem stosując eksperyment w wypowiedzianiu nowych treści w starej formie: pozostając mianowicie przy swojej pozycji krajoobrazu, używa aktualizujące penty. Znamiennie są również porzucenie technicyzmu i skrótości przez Jalu Kwarka, czy obecna poetyka Jerzego Zagórskiego. — Za udane należy także uważać prób twórczości epickiej, której przedstawicielami są Nedza-Kubinić i Skoneczny. — Warto wreszcie przypomnieć, iż z kręgu krakowskiego wyszli taey poeci jak Tadeusz Rózewicz, Tadeusz Kubiak oraz Adam Włodek i — poeta reprezentujący pokolenie najmłodsze (do niedawna członek Kola Młodych) — T. Nowak. — Dla poetów śląskich charakterystyczny jest na ogół ich regionalizm, częste sięganie do tematyki górniczej.

Właściwy program zebrania przewidywał lekturę wierszy poetów krakowskich i śląskich oraz dyskusję. Tak więc, przeczytano po jednym utworze niektórych z nieobecnych (J. Przybosia, J. B. Ożoga i T. Śliwki), następnie zaś po kilka wybranych przez siebie wierszy odczytali przybyli do Warszawy: J. Zagórski, W. Szewczyk, W. Szymborska, A. Baumgarten, J. Hordyński.

J. Baranowicz, T. Nowak, A. Widera i A. Włodek.

Z przykrością zanotować tu wypad stosunkowo bardzo nikły rezonans tego dość bogatego ilościowo przeglądu. Do niezawodnych pozycji Przybosia i Zagórskiego, którzy niemal zawsze dostarczają czytelnikowi lub słuchaczowi rzetelnego wzruszenia estetycznego (czemu, doprawdy, ostatekni tom „Wiersz wybranych“ (!) drugiego z nich zredagowany został tak ubogo??) — dopisać trzeba właściwie tylko *Wielką Szymborską*, która zdołała pozyskać sobie sympatię całej sali z jedynym chyba wyjątkiem *Janiny Preger*. Istotnie, z dużą radością oczekiwać można chwili, w której młoda poetka zdecydowałaby się wydać pierwszy swój tomik wierszy. — Pewne zainteresowanie towarzyszyło nadto utworom *Jerzego Hordyńskiego* oraz *Adama Włodka*. — Najslabiej stanowczo wypadł A. Widera — lekturze tej sekundował niepodzielnie uśmiech, zwykle pełen pobłażliwości, a czasem wprost... kpiący.

Dyskusja, rozpoczęta szeregiem — często trafnych — impresji *Litwiniaka*, który zawsze macoś do powiedzenia (szkoda tylko, że tak nieporządnie), skoncentrowała się wokół twórczości Przybosia, Zagórskiego, Szymborskiej, Hordyńskiego i — marginalnie — Włodka.

Domagają się tu choć pobieżnego streszczenia trzy przynajmniej wypowiedzi tej przeciągłej acz trochę bezładnej dyskusji. Przede wszystkim mała synteza wrażeń wieczoru, której podjął się doskonały krytyk, rzadko zresztą wypowiadający się publicznie o poezji — *Wilhelm Mach*. Zaczął od Przybosia. Należy bowiem docenić trud przebudowy warsztatu poetyckiego twórcy, który dotąd znany jest głównie jako skrajnie konsekwentny propagator przynajmniej słownego, a nawet przybysiofskie nawiązanie do tradycji wieszczów było pielegnowaniem tych tradycji poprzez wartości formalne. Mach uważa, iż ponieważ nowym wierszom przysługują nowe wartości weryfikacji i rytmu — nawet wiersz atoniczny może zawierać elementy kontynuatorskie w stosunku do tradycji, toteż z uznaniem odnosi się do nowych prób Przybosia. Polemizując z przedmówcami na temat poezji Zagórskiego (czyniono poecie zarzuty kryzysowania monumentalizmu z groteską) — przekonywająco zarysowuje Mach koncepcję

świadomego ze strony autora „Wypraw“ łączenia tendencji klasycystycznych z pewną niefrasobliwością, skłonnością do swobody, lekkości, żartu. Ten drugi nurt jest u Zagórskiego podyktowany jego dyskrecją, jego powściągliwością w nazywaniu rzeczy po imieniu. — Podobnie — na mniejszą skalę — wygląda zdaniem Macha problem wierszy Hordyńskiego: pozorna monumentalizacja jest tu perfrakcja tworzonej z obawy prozajacji. — Dużo mówiło się w dyskusji o wierszach Szymborskiej, słusznie dostrzegając (*G. Lasota*), że poetka tworzy dobrą lirykę socjalistyczną. Mach szczególnie podkreśla jedną cechę tej poezji: jej aforystyczność. To czyni ją pokrewną wierszom Włodka, którym jednak przy ich całej pomysłowości brak ciepła, brak poszerzenia o specyficznie poetycką dokumentację, co dominuje u Szymborskiej.

Jako uzupełnienie wypowiedzi Macha o Zagórskim traktować można głos *Mikołaja Rostworowskiego*. Autor „Smugi lata“ sprzeciwił się tezie L. Herdegena i S. Pollaka, którzy chcą widzieć dość zasadniczą zmianę postawy twórczej Zagórskiego. Rostworowski konkluduje: „to nie Zagórski się zmienił, zmieniły się czasy.“ Markistą nigdy Zagórski nie był; cechuje go zawsze ta sama postawa indywidualna, ta sama poetyka klasycystyczna. Ale przez swą postępowość jest Zagórski sojusznikiem obecnej rzeczywistości i to sojusznikiem pozytywnym. — Warto dodać, że do takiej właśnie oceny przychylił się w podsumowaniu dyskusji sam „pod sądny“.

Ostatnia zabierała głos *Janina Preger*, występując w roli „enfant terrible“ zebrania. Znana czytelnikom „Nowej Kultury“ krytyczka zarzuca Szymborskiej brak inwencji, Hordyńskiemu — zbyt chętnie godzenie się z łatwością. Przybosiowi — młodopolszczyznę, „smętny korowód frazesów“, przester metaforiki, autoremisencje... Nieszablonowe te twierdzenia trafiły jednak... do pułki już prawie sali, zebranie bowiem przebiegło się ponad zwykłe godziny. Niech to więc będzie na przykład ostrzeżeniem dla organizatorów obrad Sekcji Poezji, żeby nie przedawowały jednego wieczoru zbyt wielkim materiałem (jak to się stało tym razem), gdyż wtedy najbardziej nawet prowokujące sady, które mogłyby i powinny zastrzeżone być w dyskusji — zawisają w próżni.

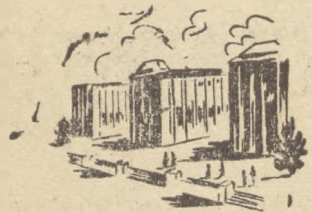
(nhr)

POPIERACIE

Katolicki Uniwersytet
Lubelski

Na marginesie

MUZEUM Narodowe jest gmachem piętrowym. Organizatorzy wystawy umieścili na parterze ekspozycje dotyczące przede wszystkim rozwoju produkcji rolnej i przemysłowej na piętrze zaś dotyczące przede wszystkim nauki i sztuki. Szkoda, że Muzeum nie ma półpiętra. Dzięki tej niedogodności architektonicznej zginęły w masie ekspozycji dokumenty ważnych procesów społecznych, w wąskim znaczeniu tego słowa. Nie zostało należycie zobrazowane położenie chłopów w różnych rodzajach feudalnego władania ziemią, nie zostało podkreślone występowanie chłopskich buntów, zagubiony został arytmizm mieszczaństwa.



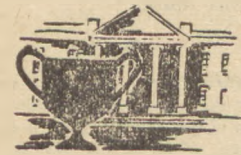
Miara i symbolem zmian, które się w dużej Rzeczypospolitej w ciągu wieków dokonały są dwa zjawiska.

Od wieku XIV od czasu powstania szlachty jako odrębnego, wyraźnie uprzywilejowanego stanu, wszystko co w mieszczaństwie silniejsze i zdolniejsze, przebiegało w szeregi szlachty. W wieku XIV i XV drogą stosowania kruczków prawnych, później poprzez zwykłe kupno nobilitacji szlachta jest warstwą dynamiczną i rozwojową a szlachectwo atrakcyjne również w aspekcie ekonomicznym. Pociągnięto też Firlejów, Bonarów, Szembeków, Scipionów itd.

Po konstytucji majowej wpisuje się do ksiąg mejskich Małuchowski, Sapieha, Ochocki, kilkuset szlachty możnej i średniej. Pańszczyźniany system gospodarki rolnej coraz wyraźniej okazuje swoją nierentowność, wstępują pierwsze przejawy kapitalizmu w rolnictwie. Atrakcyjną staje się manufaktura przemysłowa. Kapitały i doświadczenie jest u mieszczaństwa.



Wystawa zwiedzana jest licznie przez młodzież notującą wrażenia, cytując z ówczesnych autorów a zwłaszcza teksty objaśniające ekspozycje. Ciekawe co zrozumie uczeń klasy 10-iej lub 11-iej z takiego zdania: „Wiek Oświecenia poszukując artystycznego kształtu dla wyrażenia swych postępowych idei zwrócił się do antyku czerpiąc z niego niektóre formy bez wniesienia jednak we właściwe podłoże i strukturę społeczeństwa formacji niewolniczej”. Czego spodziewał się właściwie autor tekstu po ludziach Oświecenia?



Jeden z tekstów brzmi następująco: „W przeciwieństwie do teologii i spekulatywnej nauki cechującej feudalizm, Oświecenie rozwijało w Polsce naukę opartą o założenia materialistyczne

Uczeń podjęł walkę z kosmopolityzmem”. Zdanie to sformułowane tak ogólnie skłania do głębszej refleksji, dotąd bowiem uważano powszechnie uczonych Oświecenia za bliższych deizmowi niż materializmowi i podejrzewano ich o kosmopolityzm, chociaż nie wszystkich. Czy byliśmy w błędzie?

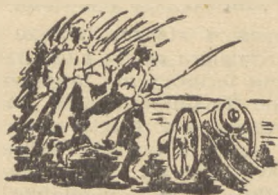


Dotychczas koszty administracji i mała wydajność pracy pańszczyźnianej (co zmniejszało dochodowość latyfundiów), skłoniła magnatów do zakładania manufaktur przemysłowych. Jednocześnie oficjalnie panował w nauce ekonomii fizjokratyzm, ściśle związany z teorią prawa natury, uważający wszystkie poza rolnictwem zajęcia za społecznie nieproduktywne. Pod wpływem fizjokratyzmu pozostawali nawet ludzie postępowi, naginający go jednak do warunków ówczesnej, a w sposób trzeźwy żywoł czystej myśli fizjokratycznej w Polsce był krótki. Konflikt oderwanej doktryny społecznej i żywych tendencji rozwojowych zakończył się zwycięstwem życia. Jak zawsze.



Kościuszkę choć był szewc
Oj dobrze Niemców kropił
Tylko wielka szkoda
Ze się nam utopił.

Widocznie nikt dzisiaj w Polsce nie uwierzy już temu dawnemu krakowiakowi, skoro organizatorzy wystawy, trafnie podkreślili społeczne akcenty insurekcji, nie uważali za stosowne poinformować zwiedzających o dziejach powstania.



Pomysł urządzenia wystawy jest pomysłem dobrym. Wystawa porządkuje posiadaną wiedzę i dokumentuje ją. Jest obliczona na zwiedzających o średnim wykształceniu. Ktoś nie posiadający wystarczających wiadomości ogólnych skorzysta niewiele. Czy jest to założenie słuszne? Jak na Warszawę i Muzeum Narodowe — tak. Jest natomiast jedna z wystaw, którą warto z zastosowaniem poważnych redukcji i po większym uprzywilejowaniu wystąpić w teren. W stosunku do całości ilość usterek niewielka.

Szkoda, że organizatorzy nie przewidzieli katalogu-informatora. Oddałby on zwiedzającym duże usługi. Ogólny poziom imprezy wart był tego dodatkowego kosztu. Informacje ustne (udzielane przez bardzo miłe panienki) nie zawsze na wysokości zadania.

Wystawę zwiedzić warto.

Beta

Anna JANKOWSKA

WYSTAWA „WIEK

MOŻNA śmiało powiedzieć, iż po raz pierwszy w Polsce zorganizowano tego typu wystawę. Pomijając jej już niesłychaną, jak na nasze stosunki, wielkość (liczy 26 sal z przeszło 4.000 ekspozycji) i ogromny wkład pracy w realizację — sama koncepcja

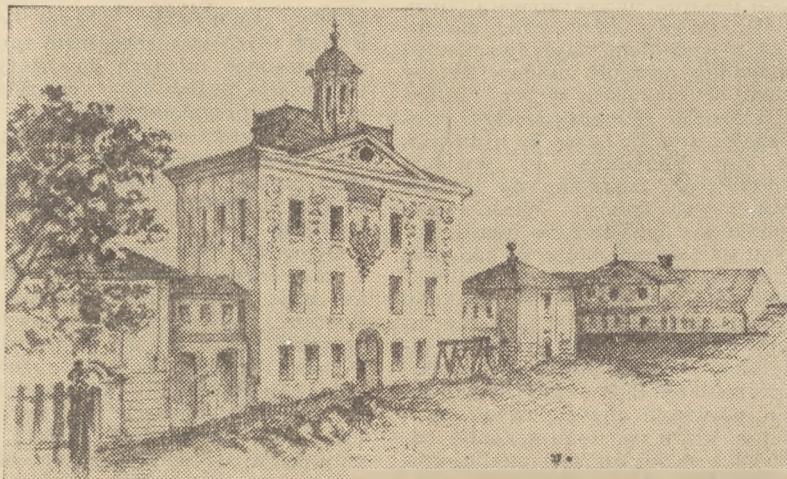
proszących o zlikwidowanie nadużyć urzędników dworskich napotykały na oryginalny słynny manifest wydanego w Tarcynie w r. 1767, w którym uciśnieni chłopi domagają się ostro:

...niechaj tyrania i wszelka opresja z całej Polski jako nie-

Właściciele wielkich latyfundiów, przeważnie w oparciu o pracę pańszczyźnianego chłopca, zaczęli zakładać w swych dobrach manufaktury licząc na wielkie zyski. Uwagę zwracała interesująca wykresy i rysunki przedstawiające ówczesny proces produkcji szkła i wyrobów ceramicznych. Także różni się od nowoczesnych sposobów i pomysłów, że takimi prymitywnymi środkami osiągnięto tak wysoki poziom artystyczny wyrobów. Świadczy to o zdolnościach polskiego robotnika. Szereg wyrobów zachwyca swym wykonaniem: piękne pasy słuckie, o wymyślnych kształtach wyroby szklarskie, inkrustowane meble — wszędzie widzi my piętno sztuki.

Aby produkcja stała się opłacalna i mogła się rozwijać, usiłuje rząd ograniczyć import wyrobów zagranicznych. Niestety ustawy takie nie dochodzą do skutku. Dopiero w ostatniej ćwierci wieku XVIII, ograniczono przywóz wyrobów ceramicznych.

Zupełnie nowe światło rzucają na problem manufaktur gruntowne opracowania dr Z. Kamińskiej.



Z. Vogel — Biblioteka Zaluskich

wystawy jest nowa. To już nie szablonowy przegląd dzieł sztuki, zabytków literackich, archeologicznych etc., lecz ukazanie historycznego procesu rozwoju epoki i najwyższych problemów nurtujących 18 wieczne społeczeństwo. Dzieła sztuki zabytki literackie archeologiczne służą tylko do zilustrowania tych zagadnień.

AMOR PATRIAE VINCIT OMNIA

SŁOWA te, zaczerpnięte z „Kuznicy” Kollatajowskiej, otwierają pierwszą część wystawy obrazującą rozkład stosunków feudalnych i powolne ich przekształcanie się w formację wczesnokapitalistyczną. Wchodzący poprzez rotundę złożoną z 6 kolumn z r. 1772, uratowanych z Zamku Królewskiego w Warszawie, do pierwszej sali, na wstępie rzuca się w oczy drzewo genealogiczne Radziwiłłów wywodzących się rzekomo od Hektora rzymskiego. Uśmiechamy się dzisiaj, z ironią, lecz trzeba pamiętać, jakże jest to charakterystyczne dla ówczesnych „królewiat” przenoszących dobro własnego rodu ponad interes społeczny, ponad dobro Ojczyzny. Obok wisí portret Karola Radziwiłła „Panie Kochanku” — największego bodajże warchoła w Polsce, mogący służyć za symbol upadku władzy państwowej na rzecz potężnych oligarchów.

O upośledzeniu innych stanów na rzecz rodów magnackich mówią liczne rysunki Płońskiego, Norblina i innych, przedstawiające nędzę wsi polskiej: na wpół rozwalone chałupy wiejskie, zabiedzonych chłopów i obok tego wspaniałe pałace pańskie, sentymentalne sceny „sielanek” arystokratycznych. Wielki wykres latyfundiów dowodzi, że około 50% ziem polskich stanowiły wielkie folwarki magnackie; skupiające pańszczyźnianych chłopów i drobną szlachtę związaną ekonomicznie z możnym panem. Stosunki te umożliwiły magnatom, mającym za sobą poparcie zależnej od nich ekonomicznie biednej szlachty, tak częste zrywanie sejmów i sejmików i przeprowadzanie na nich swojej woli. Zebrane dokumenty wykazują, że upadek wsi był spowodowany z jednej strony warunkami gospodarczymi: prymitywna technika uprawy roli, zła organizacja kryzysu gospodarczego, a z drugiej strony zubożeniem chłopca, wyciskiwaniem przez pana. Pańszczyzna dochodzi w tym czasie do szczytu, a na Ukrainie nawet do 10 dni w tygodniu.

W podobnej sytuacji znalazły się w XVIII wieku miasta i miasteczka polskie wchodzące w skład latyfundiów magnackich. Wszelki handel i rozwój został uniemożliwiony — ktoś miał kupować: zabiedzeni mieszczaństwo i chłopcy? Odpowiednio dobrane rysunki Vogla (np. „Rynek w Tarnowie”) i Norblina obrazują ruinę miast polskich w tym okresie.

Na tym tle wymowniejsze się stają supliki chłopskie, mieszczańskie i drobnoszlacheckie. Obok supliki pokornie

przyjaciółka dobra powszechnego będzie zakazana i wygnana.

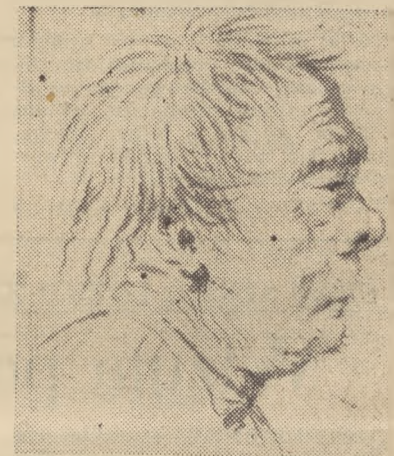
Niech wymierzona będzie sprawiedliwość.

Niech panom naszym odjęta zostanie samowładność danych nam ustaw”.

Wśród zaostrowanych się konfliktów klasowych występują dążenia niektórych śwalejszych ludzi do przeprowadzenia reform gospodarczych w swoich majątkach np. Pawła Brzostowskiego w Brzostowicy.

POWOLNE DZWIGANIE SIĘ Z UPADKU

NASTĘPNE sale ukazują rozwój wszelkich dziedzin życia gospodarczego i przekształcania się struktury ekonomicznej w Polsce. Dotychczas prawie wyłącznie rolniczy kraj zmienia swe oblicze. Zaczyna się okres wzrostu przemysłu, górnictwa, hutnictwa, ożywienie handlu. Ciekawym dokumentem jest mapa kopalni zagłębia staropolskiego, świadcząca o bogactwie minerałów w tym okresie i dążeniu do rozwoju górnictwa w XVIII wieku.



M. Płoński — Głowa chłopca

Ostatnią z kręgu zagadnień gospodarczych jest sala dotycząca komunikacji, handlu i pieniądza i na tym polu wiek XVIII przynosi zmiany. Tak rozpaczliwy bilans handlowy Polski dzięki wielu reformom m.in. zdolnego, choć nie zawsze szczęśliwego w swych poczynaniach, ekonomisty Tyzenhauza

PRASA W

Na wystawach poświęconych problematyce życia społecznego często widuje się egzemplarze gazet i czasopism. W intencji organizatorów wystawy powinny one zaznajomić widza z dominantami ideowymi okresu czy środowiska. Tymczasem na Wystawie Wieku Oświecenia w Polsce, której organizatorzy dokonali wielce trudnego dzieła wszechstronnego oświetlenia życia społecznego połowy XVIII i początku XIX stulecia — postąpiono inaczej.

MONITOR
WARSZAWSKI

18. P. 1765.

Liczbę LXXVIII.
polarukazowych kanek
w sobie

ZAWIERAJĄCY.

Dyktuje i składają MONITOR nie tem-
niez Dator.

w WARSZAWIE
w Drukarni Muziczerowskiej.

Koncentrując prasę w kilku osobnych gablotkach, w wielu wypadkach nie wyciągnięto z pism dominującej w nich tematyki, która by najtrafniej charakteryzowała typowe problemy epoki. Tak np. nie ukazano stanowiska „Pamiętnika Historyczno-Ekonomicznego” ks. Świtkowskiego dotyczącego

Revolucji Francuskiej, zbagatelizowano również prądy fizjokratyczne w „Pamiętnikach”, którym wówczas przecież tak dużo poświęcano uwagi.

Zupełnie podobnie ma się rzecz z „Dziennikiem Handlowo-Ekonomicznym” Podleckiego, „Biblioteką fizyko-ekonomiczną” ks. Meyera, a w znacznym mierze i z „Monitorem” ks. Bohomołca. Wykorzystując egzemplarze „Dziennika Handlowego” w wielu wypadkach pokazano artykuły drugorzędne napisane przez naczelnego redaktora tego pisma ks. J. Meyera (wielki Korzon: „Dzieje Wewnętrzne Polski” t. I). W „Bibliotece fizyko-ekonomicznej” nie dostrzeżono wcale artykułów tegoż ks. Meyera poświęconych syntetycznemu zobrazowaniu stanu nauk empirycznych w Polsce.

Jeżeli zaś chodzi o „Monitora” to podkreślając stanowisko dotyczące tego pisma etyki wychodzącej z części ekonomii (reprodukowany artykuł o manufakturach) sponsonowano najbardziej typowe dla „Monitora” artykuły, nawołujące wszystkie stany do zgodnej współpracy.

Z większym szczęściem rozwiązano sprawę „Przyjaciela Ludu” redagowaną nie przez Staszica, jak mylnie podano, lecz przez Malachowskiego. (Drewnowski: „Dziennikarstwo w okresie insurekcji kościuszkowskiej”, „Kwartalnik Historyczny”, r. 1935) pokazano tylko te artykuły, które precyzowały stanowisko pisma wobec najdonioślejszej kwestii chłopskiej.

Analogicznie postąpiono w stosunku do „Dziennika Powstania Na-

OŚWIECENIA W POLSCE

osąga w przedostatnim dziesięcioleciu równowagę, a nawet staje się dodatni. Mapy, wykresy wraz z materiałami archiwalnymi i wydawnictwami gospolareczymi uplastyczniają te problemy.

WARSZAWA — OSRODEK PRZEMIAN SPOLECZNYCH I KULTURALNYCH

WCHODZIMY do sali poświęconej Warszawie. Pokazano jak z małego, nieruchomego miasteczka liczącego 30.000 ludzi przekształca się we wczesnokapitałistyczną stolicę o 120.000 mieszkańców. Zmienia się również jej struktura społeczna. Powstają manufaktury, ożywia się handel. Warszawa staje się ośrodkiem przemysłowym. Napływa ludność, bądź do pracy w manufakturach, bądź jako służba licznym gromadzącym się tutaj magnatom. Zaczyna się tworzyć proletariát miejski. Wykres składu społecznego Warszawy w tym czasie wykazuje, że wielki odsetek ludności, bo 27,6% to służa domowa i czeladnicy, a 10% to tzw. „ludzie wolni”, nie mający żadnego stałego zajęcia.

Warszawa staje się również ośrodkiem kulturalnym. Skupia licznych literatów, muzyków, malarzy. W tym czasie rozwija się teatr Bogusławskiego. Jest również ośrodkiem postępowej myśli politycznej. „Kuznica” gromadzi takich ludzi jak: Kollataj, Jezierski, Konopka. Rozwija swą działalność magistrat miasta Warszawy, walcząc o nowe prawa dla mieszczan.

Realistyczne obrazy Vogla, Canaletta odzwierciedlają Warszawę XVIII-wieczną.

Widzimy zgromadzone na wystawie projekty urbanistyczne magistratu Warszawy. Po raz pierwszy zdecydowano się nadać miastu uregulowany wygląd. Niestety, spotykamy wiele planów, które nigdy się nie zrealizowały. Wiele pięknych budowli, planów szkół, teatrów pozostało tylko na papierze.

NOWE PRĄDY

ORGANIZATORZY wystawy starali się odzwierciedlić całokształt życia Oświecenia. Starali się wydobyć całe jego bogactwo. Następnie

sale pokazują dorobek kulturalny i przemiany w tej dziedzinie. Przełom w zakresie szkolnictwa ilustrują umiejętnie dobrane książki z różnych dziedzin wiedzy. Przede wszystkim wielkim zainteresowaniem cieszyły się nauki oparte na doświadczeniu, związane z życiem, jak fizyka, matematyka, astro-



Norblin — Chłop ostrzący kosę

nomia, medycyna. Wykazano, w jakim stopniu oddziaływała postępową myśl. Za chodu na tworzenie się nowych prądów w nauce polskiej. Powiązania nauki z dążeniami rewolucyjnymi wielkich encyklopedystów, ilustrują trafnie dobrane książki, cytaty i objaśnienia. Ciekawe eksponaty, jak pompa pneumatyczna — Jana Sniadeckiego lub luneta pokazana na tle licznych wydawnictw z zakresu astronomii świadczą o wielkim zainteresowaniu się naukami doświadczałnymi. Przełom w nauce pociągał za sobą zakrojoną na szeroką skalę reformę szkolnictwa. Działalność Komisji Edukacji Narodowej, reformy szkół pijarskich dokonywane przez Konarskiego zobrazowane są za pomocą licznych wykresów oraz map sieci szkolnej w tej epoce.

Również nauki humanistyczne stały się orężem w walce o postęp społecz-

ny i kulturalny występując przeciwko wstecznym tendencjom, ciemnocie i zacofaniu. Bogato reprezentowany jest dział literatury wieku Oświecenia. Porusza on wiele zagadnień związanych z piśmiennictwem tego okresu.

Nie sposób omówić wszystkich kwestii poruszonych na wystawie. Przełom w dziedzinie kulturalnej nie ograniczał się tylko do literatury, obejmował również współczesne malarstwo, architekturę, muzykę. Pożyteczną pracą jest zgromadzenie materiałów dotyczących teatru Bogusławskiego. Zagadnienie to nie było dotychczas należycie opracowane.

PODDANSTWO — HANBA; LUD — WŁADZA

DWIE przedostatnie sale zaznajamiają nas z owocami ustrojowych, społecznych i politycznych przemian wieku Oświecenia. Widzimy oryginalny kodeks Zamoyskiego obrazujący walkę o reformę ustrojową, zakończoną zwycięstwem obozu wstecznicstwa i odzuceniem przez sejm proponowanych reform. Zebrane pisma polityczne Kollataja, Staszica odzwierciedlają działalność sił postępowych, dążącą do naprawienia niesprawiedliwości społecznych.

Szeroki wachlarz ścierających się poglądów wieku XVIII reprezentują licznie wystawione pisma i ulotki skrajnych feudałów w rodzaju Potockich, Czartoryskich aż do pism i nurtu najbardziej radykalnego Konopki, Mysłera, Jezierskiego. Napotyknąmy również na statut pierwszego stowarzyszenia politycznego Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji. Wśród dokumentów



Norblin — Biedny szlachcic

świadczących o walkach i sporach nad utworzeniem konstytucji, widzimy, znajdujący się do wojny w niedostępnych zbiorach magnackich, oryginalny Konstytucji 3 Maja. Okres Powstania Kościuszkowskiego zilustrowany jest ciekawymi dokumentami. Pokazano starcie skrzydła prawego i lewego wśród przywódców Powstania i spory nad hasłami piśnianymi przez Kościuszkę: republikant-żołnierz, lud-władza, poddaństwo-hanba. Do niespotykanych już pamiątek należą wystawione pierwsze odznaczenia niepodległościowe jak Krzyż Wirtuti Militari albo Krzyż Wirtuti Civilis.

Nastroje ówczesnej epoki uzupełniają anonimowe poezje Powstania Kościuszkowskiego, satyra antytargowicka i poezja jakobińska oraz przekłady rewolucyjnych pieśni np. „Ça ira”.

Ogólny sens wystawy i jej funkcja społeczna polegają na niewątpliwym wzbogaceniu, usystematyzowaniu i popularyzacji wiedzy o stuleciu wielkich przemian. Należałoby pomyśleć o tym, aby funkcja ta wzrosła przez udostępnienie wystawy — przynajmniej w streszczonym skrócie — możliwie dużej ilości miast polskich.

Niedoczekania, które w związku z tym popełniono, sygnalizujemy dla uniknięcia ich w przyszłości.

Jan Semeńko

WIECZORY POD LIPĄ

Ludzie, fakty, laury

RAZ jeszcze wrócimy do spraw poruszanych w dwu poprzednich felietonach („Mój pomysł racjonalizatorski” oraz „O grajomanach i grafomanii”). W pierwszym z nich rzucone zostało pod adresem nieudanych literatów hasło wyrzeczenia się krasopisarstwa na rzecz faktografii, drugi poświęcony był rozwinięciu tezy, że zabłąkane się w grafmanię bywa w większości wypadków rezultatem oderwania się w imię fałszywych ambicji artystowskich od spraw konkretnie przeżywanego ludzkiego rzeczywistości. Dzisiaj zajmijmy się dokładniejszym omówieniem zagadnień faktografii.

Oficjalnym wyznaniem wiary artystycznej jest obecnie realizm, a realizm — to kurs na fakty, na doświadczenia życiowe. Utwory realistyczne nie mogą powstawać przy biurku za podszeptem tzw. „natchnienia”. Jeżeli materiałem ich nie będzie konkret przeżywanego a nie tylko teoretycznie poznawanej rzeczywistości, pozostanie w nich jedynie zewnętrzna konwencja realizmu: obraz świata zgodny w ogólnych zarysach z danymi potocznej obserwacji. Konwencja ta może jednak służyć najbardziej antyrealistycznym w zasadzie poetom i ideologom.

Kto więc nie chce znaleźć się w jawnej sprzeczności z dominującymi tendencjami epoki, musi w swej twórczości oprzeć się na materiale faktów, pisać z rzeczywistości i dla rzeczywistości. Dlatego też zwykły kronikarz zdarzeń, protokulant najbardziej codziennych nawet i pospolitych wypadków swojego i cudzego życia jest dla nas jako zbieracz materiału konkretnych doświadczeń ludzkich daleko więcej wart niż piszący „pod kęgoś” prozak lub liryk, plodzący przy biurku w poczucie zła swoje utwory ni z mępa ni z pierza.

Nie mam jednak zamiaru zwręcać sprawy faktografii do kręgu zagadnień dotyczących samego zbierania materiałów życiowych. Chcę tylko zwrócić uwagę na fakt, że i takie zbieractwo może już zapewnić trwałą pozycję w literaturze, czego dowodem są np. „Pamiętniki” Paska czy „Dziennik” Goncourtów, który przetrwał wszystkie ich dawno już zapomniane powieści.

„Ale oni mieli talent...” szepcze ktoś, kto przykuł skromnie na samym skraju ocienionej naszą lipą ławeczki i wdycha żałośnie. Talent? Eee, mój panie batwochwalcu, tylko bez przesady! Pojęcie „talentu” należy rozważać w kategoriach wahungerowskiej „filozofii i fikcji” jako swego rodzaju liczman pojęciowy. Posłużono się nim kiedyś na określenie pewnych właściwości psychicznych, których nie umiano zbadać empirycznie i opisać w kategoriach pojęć naukowych. Ponieważ liczman ten właściwości owe oznaczał w sposób lapidarny a zarazem szacownie wyróżniający, mitologizujący, podchwyciono go bardzo chętnie, uznano za nazwę właściwą a nie pozorną i z biegiem czasu zaczęło mu nawet oddawać cześć boską jako sui generis idolowi, takiej świętej odmianie świętego byka Apisa od spraw sztuki.

Pan Jan Chryzostom Pasek wyobrażał sobie, że jest nadadowany talentami jak pieczona kaczka jabłkami. Miał się za wielkiego wojownika, męża stanu, intelektualistę, relora, poetę. Goncourtowie uważali się za niszczących nowatorów na terenie prozy powieściowej. A my śmiejemy się w kulak z talentowych złudzeń owych nieboszczyków i cenimy ich za coś co robili oni na marginesie realizowania swoich mniemanych talentów.

Nikt nie zna dróg do potłomności. Jedno po samodzielnych bojach. Wszakże w świątyni jej nie gości w tych, które wybrał sam, pokojach Ni swojemi wstępują drzewami, Lecz które jemu odemknęto —

A co w życiu było skrzydła? Nieraz w dziejach jest ledwo pęknięcie... (Norwid — „Laur dojrzały”).

Ha! Cóż to? Agnastyzm? Kult żywotowości? Programofobia? Bynajmniej. Chodzi tylko o przypomnienie starej prawdy: sztuka jest rzeczą ludzką. Nie uprawiamy jej gwoli miłości do „czystego” artysty. Jest ona realizowaniem w kategoriach formy artystycznej naszych pragnień i życzeń, próbą utrwalenia w dziele konkretnego „ja” w jego najdoskonalszym, najbardziej imponującym, posągowym kształcie. I dlatego ambicja poety każdego „twórcę” ku najbardziej centralnym zagadnieniom swojej epoki, ku formom wyrazu najbardziej wyeksponowanym.

Mikołaj Chamfort próbował robić karierę jako pisarz schlebający gustom swej epoki i nawet ją robił. Podobno na przedstawieniu jego sztuki „Mustafa i Zeungir” Ludwik XVI płakał jak bób. Nic jednak nie pomogło sztukom Chamforta iży Jego Królewskiej Mości. Nieśmiertelność zapewniły mu jego „Charaktery i anegdoty”, zbiór notatek, obserwacji i plotek „z życia wyższych sfer”. Te bowiem rzeczy powstawały z istotnej ludzkiej pasji żywego człowieka, zhumanizowanego przeciw owemu „wielkiemu światu”, w którym z tej racji, że był dzieckiem niesłubnym, czuł się — mimo inteligencji i talentu — tolerowanym zaledwie parweniusem. Jako dramaturg próbował zostać wielkim przez realizowanie cudzych konwencji artystycznych i cudzych idei, jako obserwator życia dawał wyraz swoim rzeczywistym skłonnościom i pasjom. Jako literat służył gustom ówczesnej arystokracji, jako kronikarz towarzyskich plotek i niedyskrecji, uwieczniał jej styl życiowy, z pasją urodzonego karykaturzysty, kreślił kapitalne wizerunki typowych przejawów jej umysłowości i moralności.

Ale postawą pisarza-faktografa nie musi być bynajmniej postawa negacji, buntu, walki itp. Poczciwy radca Eckermann wyprorokował sobie nieśmiertelność najszybciej ze skwapliwością wzorowego urzędnika rozrywki, jakim zaszczycał go Jego Ekscelencja Jan Wolfgang Goethe.

I jeszcze jedno: cofnijcie się od „prawdziwej” literatury do faktografii to nieraz nabieranie rozpędu do wspaniałego, iście tygrysięgo skoku na wyżyny najwartościowszego krasopisarstwa. Najlepszym na to przykładem Beaumarchais. Zaczynał od sztuk, które padły. Zdawało się, że nie już nie będzie z niego jako z pisarza. Aż oto niewydarzony autor zaplątuje się w proces sądowy i to z sądem i gwałtem. Trudno marzyć o wydoształeniu się cało z takiej kabaty. Ale przyparły do muru Beaumarchais chwycił za pióro. Zawiodło go ono już dwukrotnie jako autora dramatycznego, nie zawodzi jednak teraz, gdy jest ostatnią bronią osaczonego ze wszystkich stron przez wrogów człowieka. Powstają słynne „Memoriały” kompromitujące jego wrogów, które czynią go z miejsca, od chwili użyczenia się pierwszego z nich, głośnym i zyskującym uznanie wśród tej samej publiczności, która niedawno skazała na bezslawne zejście ze sceny jego sztuki. Materiałem faktów zebranych w „Memoriałach” posłużył się jednak Beaumarchais jeszcze raz pisząc „Wesele Figura” — i teraz dopiero zbliżył się jako wspaniały talent komediopisarski.

I otóż — jak mówią w naszych stronach — „na tym kawałku polegu”: kto jest palatarnikiem w faktografii, ten prawdopodobnie nie będzie orlem i w innych dziedzinach twórczości literackiej kto jednak tu właśnie pokaże łwie pazury, ten może jeszcze zjawić się pewnego dnia na samym szczycie Parnasu jako „lumen patriae” i „poeta laureatus”.

Bogumił Kolec

WIEKU XVIII

du” ks. Meyera słusznie wylawiając spośród mnóstwa problemów zagadnienie dozorów, jako lansowaną przez pismo koncepcję porozumienia chłopów z „dobrymi panami”.

GORZEJ natomiast wypadła sprawa z gazetami tj. pismami codziennymi. Poza nadzwyczajnym interesującym numerem „Korespondenta krajowego i zagranicznego” ks. Malinowskiego donoszącym o buntach na Śląsku (6 VII. 1793 r.) i jednym numerem insurekcyjnej „Gazety Powstania Polski”, nie więcej nie pokazano.

Sądzymy, że najniesłuszniej zbagatelizowano „Dziennik Patriotycznych Polityków”, faktycznie pierwsze u nas pismo codzienne, które skutecznie krzewiło ducha insurekcyjnego na terenie Galicji.

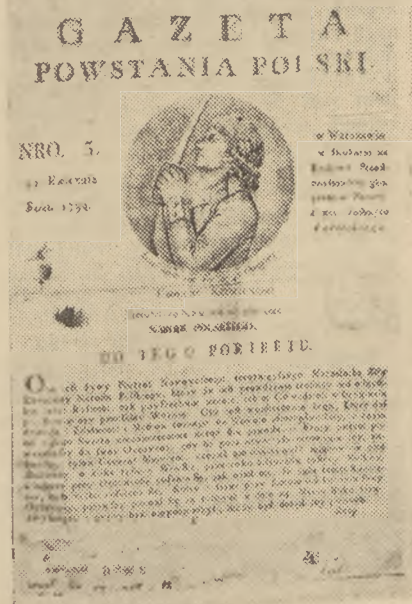
Tak samo nie wystawiono ani jedno go numeru „Gazety Warszawskiej” ks. Łuski, która była jakby organem reakcji antyjakobińskiej, co wcale nie przeszkadzało jej podawać ciekawych wiadomości o wynalazkach, odkryciach geograficznych, manufakturach.

Nie wiadomo także dlaczego pominięto „Gazetę Obywatelską i Patriotyczną” ks. Meyera, która jak pisał B. Leśnodorski („Wiedza i Życie”, nr. 4, r. 1951, art. o powstaniu kościuszkowskim) pełniła, chociaż przez krótki czas, funkcję tuby propagandowo-agitacyjnej jakobińców warszawskich.

Wydaje się nam, że udostępnienie tych pism widzom byłoby czymś o wiele bardziej pożytecznym, niż układanie gablotek numerami „Zabaw

Obywatelskich” ks. Świtkowskiego. (Na marginesie dodam, że warto było by pokazać, choć jeden numer pierwszego w Polsce piśmka satyrycznego o obliczu postępowym: „Dwa nacięte lokki śmiechu, co miesiąc lokkie”, 1790).

Mimo tych mankamentów Wystawa Wieku Oświecenia w Polsce przez poświęcenie kilku gablotek prasie XVIII w. słusznie zaakcentowała jej ogromną rolę w wieku dziedzinach życia społecznego.



Niedoczekania, które w związku z tym popełniono, sygnalizujemy dla uniknięcia ich w przyszłości.

Jan Semeńko

Andrzej ODNOWA

DRAMAT SENSACYJNY W SŁUŻBIE NOWYCH TREŚCI

Konstanty Simonow: „Obcy cień”.
Teatr Polski. Reżyseria: Jan Kreczmar. Scenografia: Zenobiusz Strzelecki.

Włodzimer Michajłow i Lew Samojłow: „Tajna wojna”. Teatr Domu Wojska Polskiego. Reżyseria: Łazarz Kobryński i Janusz Nowacki. Iscenizacja: Łazarz Kobryński. Scenografia: Stanisław Cegielski.

NA DWOCH scenach warszawskich odbyły się nowe premiery współczesnych sztuk radzieckich. I w jednej, i w drugiej sztuce przewija się wyraźny wątek sensacyjny. W „Obcym cieniu” widz z napięciem śledzi sprawę rekonstruacji, który z safe'u instytutu bakteriologicznego przechodzi w ręce szpiega i równocześnie, gdy waży się losy niebezpiecznego eksperymentu ze szczepionką, z niepokojem oczekuje wyników pościgu, wszczętego za rekonstruacją.

W „Tajnej wojnie” większość scen odbywa się w gabinecie szefa urzędu bezpieczeństwa. Minajewa a punkt wyjścia akcji stanowi śmierć profesora-wynalazcy Sledztwo, prowadzone w dalszych scenach na oczach widzów, rozjaśnia skomplikowaną zagadkę, lecz dopiero śmiały trick zastosowany przez Minajewę, który w przebraniu leci do strefy amerykańskiej, przynosi rozwiązanie sensacyjnej sprawy.

„Obcy cień”, dzieło autora dojrzałego i dużej klasy, posiada budowę zupełnie harmonijną i przejrzystą, lecz zbyt dużą przejrzystość uchyła moment niespodzianki, pozwala zbyt łatwo przejść i bieg akcji i rozwój charakterów. Odwrotnie, w „Tajnej wojnie” autorzy umieli, zwłaszcza w pierwszych odsłonach stopniować zainteresowanie psychologiczną zagadką.

Istotny i głęboko sięgający przełom ideowy widoczny jest w polskotwórczości w sztukach radzieckich. Przejawia się on już w wyborze tematu. W dawnych sztukach sensacyjnych był on obojętny moralnie, czę-

uczony lub wynalazca. I w przeciwstawieństwie do sztuk okresu kapitalistycznego, bawiących przeważnie popisem zręczności lub wywołujących niezdrową grozę konfliktu scenicznego w sensacyjnych sztukach radzieckich od-

niedbują ostatnio inicjatywę i pomyślność na rzecz wierności i dają w rezultacie przedstawienia wprowadzone wypracowane i poprawne, ale nie zawsze ciekawe. Reżyseria Jana Kreczmar w „Obcym cieniu”... w wątpliwie staranna ale przedstawienie nie porwało widza. Kreczmar przytłumił sensacyjność akcji, a dokonując jedynie minimalnych skrótów i nadając sztuce tempo dziwnie zwolnione stworzył spektakl o charakterze obyczajowo-refleksyjnym przeladowany długimi dialogami, a zaprawiony nadto melodramatyzmem: w zakończeniu np. gdy relacja z podróży do Moskwy przynosi rozwiązanie sztuki, Trubnikow krzyje twarz w dłoniach a rozrzucony stary laborant sięga po chusteczkę. Reżyseria wydobyla zapewne cały ładunek ideologiczny sztuki, ale nie jest pewne, czy w myśl zasady „non multa sed multum” zwiększyła dynamiczną celowość, uwarunkowaną większą selekcją scen nie przyniosłaby przedstawieniu większej korzyści od poprawnego wyczerpania całości autorskiego tekstu.

Wyrzykowskiemu nie udało się jednak ukazać przekonująco przełomu w Trubnikowie, postać ta nie zmieniała się w toku wydarzenia dość wyraźnie, najbardziej interesujący był może w stanach urażonej, ironicznej wyniosłości. Malowniczo, a więc ekspresji dramatycznej objawiła w scenie sprzeczki Heleny z bratem Pełny repertuar środków aktorskich rozwinął stwarzając pyszną postać pozytywnego uczonego dywaka — A! Dzwonkowski (prof. Iwanow).

Inna godna uwagi sylwetkę stworzyła M. Górczyńska jako żona usytuowanego szpiega. Do właściwego sobie chłodu i posagowości umiała tym razem dodać dyskretną tony ciepła, to znowu rysy załknięcia czy go ryczy. Trudną rolę jej męża Okuniewa zagrał G. Buszyński, wydobylając z niej, cały szereg interesujących odcieni.



Scena zbiorowa ze sztuki Simonowa „Obcy cień”

cię zaś jeszcze negatywny Morderstwo na tle czysto osobistym rachunkowym lub erotycznym, czasem na tle walki wywiadów — oto główne warianty tematyczne. W radzieckich sztukach ośrodkiem sensacyjności jest walka o sprawę ważną dla postępu ludzkości społecznie doniosłą, np. walka z przyrodą, a bohaterem bywa

ślania równocześnie konflikty psychologiczne, moralne, społeczne. W grzechu dominantą jest walka o wartość, czwieś załamanie i upadek lub dojrzenie i przełom wewnętrzny. Ponad bieżącym publicystycznym aktualizmem podejmuje się tu odwieczny wątek sztuki rosyjskiej, poszukiwanie prawdy o człowieku, doświadczenie jego głębszych wartości często próbę bohaterstwa.

„Obcy cień” jest pod tym względem szczególnie charakterystyczny. Ten „dramat w sześciu obrazach” ze schematem akcji wybitnie sensacyjnej, mówi w gruncie rzeczy o najistotniejszym starciu ideowym naszej epoki: o starciu jednostkowego „ja” ze społeczeństwem i mówi o tym z wielką szczerością i prawdą dramatyczną.

Główny bohater sztuki, dyrektor Trubnikow ukazuje się oczom widzów jako stary człowiek w nowym społeczeństwie, jako niepoprawny liberal, chociaż z partyletem, jako indywidualista nie żyjący wątpliwości i głęboko przekonany o swych nieograniczonych osobistych prawach uczonego, humanisty i kierownika wielkiej instytucji. Lecz któregoś dnia, pozbawiony wyczucia politycznej sytuacji („zapomniał o istnieniu kapitalizmu”), popychany przez kosmopolityczny snobizm i urażoną osobistą ambicję naukowca, Trubnikow pozwala sobie na wydanie poza społeczeństwo wyników dotychczasowego, ale zarazem groźnego bakteriologicznego odkrycia. I wtedy dochodzi do starcia indywidualisty ze społeczeństwem. Otaczający go współpracownicy i rodzina twardo i nieustępliwie udziela mu nauki społecznego współżycia, wykazują, że odkrycie nie było jego własnością. Trubnikow zaczął się, długo pozostaje nieprzekonany. Lecz grupa społeczna nie zostawia go samego. To ona wbrew niemu odrabia jego błędy, aż i on sam przejrzę, choć właściwie dopiero, gdy mogło już być za późno.

„Obcy cień”, sztuka o wielkim, może aż zbyt wielkim bogactwie innych jeszcze wątków refleksyjno-dydaktycznych, podanych jednak w dobrym dialogu, góruje zdecydowanie nad mniej dojrzałą, mniej refleksyjną, ale i mniej harmonijną w swej budowie „Tajną wojną”. I ta ostatnia sztuka posiada swój moralny problem. Znamienny jest szczegół na początku utworu: Młody pracownik władz bezpieczeństwa skłonny jest przyjąć erotyczne tło tajemniczego samobójstwa prof. Tumanowa. Bogatszy w wiedzę o człowieku jego zwierzchnik podchodzi do tej hipotezy z pewną ironią. Minajew wpada na trop niedostępalnej skazy moralnej zmarłego, aby po tropie tym idąc rozszwifrować zagadkę. Wkrótce matka Tumanowa, egoistyczna inteligentka mieszczańska, usłyszcz z ust szefa urzędu bezpieczeństwa gorzką prawdę o zgubnych owocach samolubnej etyki własnej klasy.

PRZEDSTAWIENIE „Obcego cienia” w Teatrze Polskim nawiązuje uwagę, że nasi reżyserzy, dążąc w swych inscenizacjach do realizmu, za-

WIERZYSTWA

pro Czołuch

ZIMNA KREW

Kiedy w 1727 roku Voltaire przybył do Anglii, on tu... ucena w tym kraju była niezwykle wrogo nastawiona w stosunku do Francuzów. Pewnego dnia, gdy sławny pisarz spacerował po ulicach Londynu, spotoczył go wielki tłum, a zewsząd dały się słyszeć złowrogie okrzyki „Zabić go! Zabić! Śmierć Francuzowi!”.



Voltaire jednak nie stracił zimnej krwi i spokojnie zwrócił się do swych prześladowców: „Anglicy, słuchajcie, chcecie mnie zabić, ponieważ jestem Francuzem, ale pomyślcie chwilę, czy nie jestem już dostatecznie ukarany, że nie urodziłem się Anglikiem?”

W tłumie rozległ się śmiech i oklaski a Voltaire bezpiecznie wrócił do domu.

SPOSÓB NA WIERZCIELI

Mark Twain jako młody dziennikarz był w nieustannych tarapatkach finansowych. W sprutny sposób unikał jednak swych wierzycieli a listy ich wyrzucał po prostu do... kosza.

Pewnego dnia otrzymał pismo tej treści: „Szanowny Panie! Niech Pan koniecznie przeytu odwrotną stronę tej kurtki. Znajduje się tam zawiadomienie, że jeśli natychmiast nie odeśle pan pieniędzy, będzie pan poszukiwany przez policję!”.

Na to Mark Twain wystąpił następującą odpowiedź: „Nie czytamy rękopisów pisanych dwustronnie!”.

ZŁE MANIERY

Pewnego dnia Bernard Shaw otrzymał od jednej ze znajomych list z zaproszeniem na obiad. Odpowiedź pisarza była krótka: „Jak Pani może w podob-



ny sposób zakłócać moje powszechnie znane przyzwyczajenia” — napisał Shaw. Nazajutrz otrzymał depeszę następującej treści: „Nie znam Pańskich przyzwyczajzeń. Mam jednak nadzieję, że nie są one tak złe, jak Pańskie manierey.”

listy
KRAKOWA

TRZY KONCERTY

Tak się ciekawie złożyło, że w ciągu kilku ostatnich tygodni mieliśmy możliwość ocenić grę najbardziej typowych przedstawicieli polskiej estrady. Kilku pianistów o bardzo odległych temperamentach i zainteresowaniach a równocześnie ustalonej marce siadło kolejno przy „Bechsteinie” w Krakowskiej Filharmonii. Najstarszy wiekiem uczeń wielkiego Padarewskiego od lat gra przy pełnej sali. Przyciąga publiczności swoim autorytetem chopinisty i romantyzmem niejednokrotnie bezkrytycznym który jednak ciągle pozostaje w praktyce kierunkiem emocjonalnie bliskim. Cóż dopiero gdy na afiszu pojawiają się nieznanne pozycje repertuaru tego wykonawcy: zeszłego roku koncert e-moll Rachmaninowa, teraz „Wariacje Symfoniczne” Francka. Młode pokolenie melomanów znało dotychczas Sztompkę tylko z koncertu f-moll Chopina i rzadziej grywanej „Fantazji polskiej” Padarewskiego. Wprawdzie wykonanie koncertu Rachmaninowa budziło pewne zastrzeżenia głównie natury technicznej, ale wymienione wariacje były zagrane nie banalnie, powiedziałbym nawet nieprzeciętnie, a bisy zwróciły uwagę, że Sztompka poza Chopinem gra także Ravela i Debussy'ego. W każdym razie koncert zrobił wrażenie, że w dotychczasowym stylu pianisty nastąpił zasadniczy zwrot i jakby renesans przygasłej na pewien czas popularności.

Tadeusz Żmudziński, uczeń katowickiego Konserwatorium, laureat Konkursu Chopinowskiego, jest pianistą dynamicznym, obdarzony niezwykłą siłą i niezawodną techniką. Jego popisowe kreacje są dziełami dobrych warsztatów. Żmudziński gra Chopina, Brahmsa, Szymanowskiego. Ostatnio słuchaliśmy Brahmsa. Olbrzymi czteroczęściowy koncert-symfonia napisany w tonacji B-dur, działa na słuchacza bez treningu wyczerpująco w przeciwieństwie do pierwszego koncertu fortepianowego tego kompozytora, który jest wiele bardziej komunikatywny. Żmudziński dobrze czuje się w labiryncie gęstej harmonii Brahmsa i pomimo wyraźnego wyczerpania, które było trochę peszące dla słuchacza, przeprowadził swoją koncepcję wytrwale i konsekwentnie. Wydaje mi się, że „piano” jak na Brahmsa było zbyt „omdlewające”, ale to rzecz do dyskusji.

Chyba najbardziej niezwykłą jest kariera Haliny Czerny-Stefańskiej. — I pomyśleć, że ta Halinka? — mówią panie o powierzchowności typowych matron krakowskich, pchając się przez zatłoczony hall do wnętrza sali. — Niedawno taka sobie dziewczynka popisująca się grą na fortepianie a dzisiaj pianistka, podobno najlepsza w Europie!?

Entuzjazm starszych pań jest na pewno mniej świadomy od podziwu krytyków a jednak zupełnie z nim zgodny. Jasność i precyzja, z jaką pianistka interpretuje każdy utwór, jest tak urzekająca, a ton tak pełny, że odczuwa się wrażenie, że jest rzeczą obojętną co gra (nawet gdyby to była gama C-dur, wyraził się jeden z muzyków), słuchać się jej będzie z równą przyjemnością. Koncert a-moll Griega przedstawił się nam odmłodzony i oczyszczony z banału. Bisy wybrała artystka z muzyki romantycznej, m. in. trzy preludia Chopina ułożyła w małą, dynamicznie zróżnicowaną sonatinę. AL.